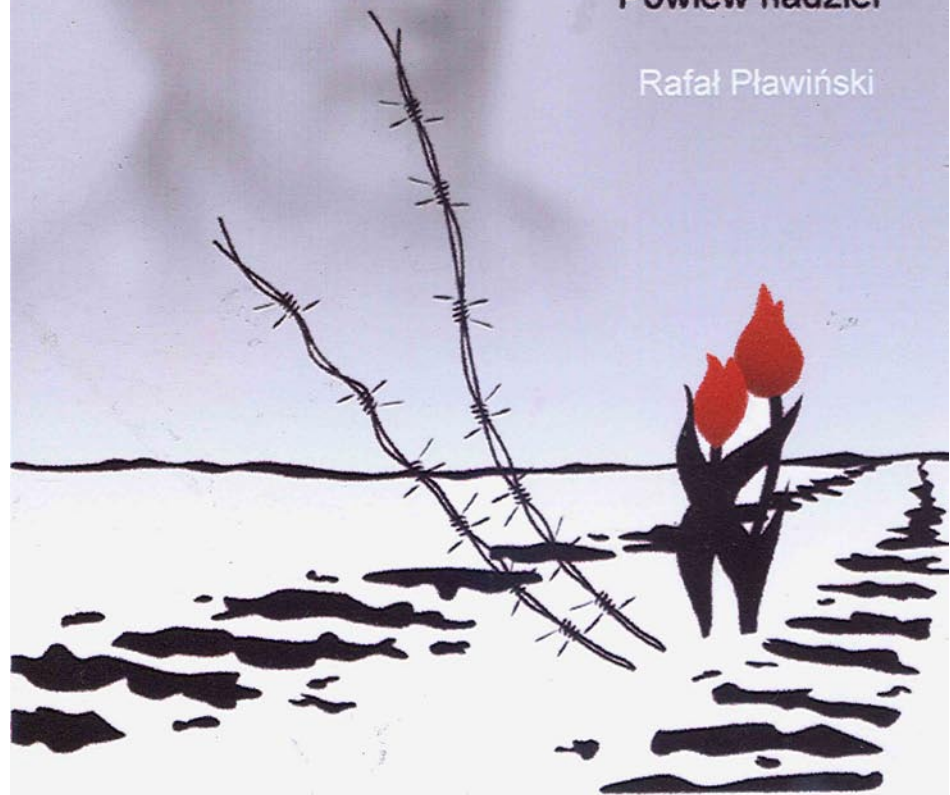


W szponach Gulagu

Powiew nadziei

Rafał Pławiński



© Wydawnictwo Jot KA PUBLIKACJE and Rafał Pławiński

Niniejszy darmowy ebook zawiera fragment pełnej wersji książki pod
ty-tułem:

W SZPONACH GUŁAGU

POWIEW NADZIEI

Darmowa publikacja dostarczona przez

Jot KA PUBLIKACJE – Twoje ulubione książki

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozpro-wadza-
na tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione
są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody
wydawcy. Zabrania się jej odsprzedaży.

© Copyright for Polish edition by Jot KA PUBLIKACJE

Data: 24.10.2010

Tytuł: Powiew nadziei (fragment utworu)

Autor: Rafał Pławiński

Projekt okładki: Romuald Guznowski

Korekta: Jarosław Klimek

Skład: Jarosław Klimek



Wydawnictwo
Jot Ka Sp. z o. o.
Złotogłowice 119
48-300 Nysa

www: www.publikacje.jotka.pl

e-mail: publikacje@jotka.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

RAFAŁ PŁAWIŃSKI

W SZPONACH GUŁAGU

POWIEW NADZIEI

*Najbliższym i zainteresowanym,
aby na kartach moich wspomnień
zetknęli się ze straszną prawdą,
z losami ludzi, których kości bieleją bez pochówku,
a prochy, przeważnie, rozsiewa wiatr
po syberyjskich przestrzeniach.*

Autor

ŁAGIER W JAWAS PO ŚMIERCI STALINA

Cogito ergo sum
Myślę, więc jestem

Kartezjusz

1.

Błądząc już dzisiaj tylko wyobraźnią po ciemnych drogach sowieckich łagrów, chciałbym nie ominąć miejsca, które szczególnie interesuje mnie, chociaż takich było wiele, jak długi i szeroki był świat gułagu. Wiąże się to z obozem, gdzie wśród leśnych mokradeł w dalekiej Mordowii przebywały młode dziewczyny z Wileńskiej AK i duże grupy małałat z Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, a wśród nich też młodziutka uczennica ze szkoły średniej w Prozorokach nasza Hela. Wieść o śmierci Stalina zaskoczyła wtedy mieszkanki tego łagru, gdyż spadła, jak grom z jasnego nieba, robiąc dużo zamieszania na świecie, a już szczególnie w obozie realnego socjalizmu. Wszystkim się wydawało, że ten układ będzie trwały, a Stalin w nim wieczny. Coś wtedy drgnęło, coś zaczynało pękać w państwie absurdu i katorgi, a życie w łagrach powoli budziło się z niewolniczego letargu. Mijał ogólny strach i niewiara w wyzwolenie się, chociaż rzesza ówczesnej nomenklatury starała się zachować jeszcze stary porządek rzeczy. To tak, jak po mroźnej zimie, pierwsze uderzenie pioruna oznajmia początek wiosny. U ludzi podobnie, tylko że sam proces wolniejszy, bo co nowe rodzi się w bólach. Umiera tyran, ale niewolniczy układ na razie pozostaje, a do przemian potrzebna jest nowa idea, światli obywatele – zdolni do tworzenia nowej jakości życia. Tylko że łagier w tym względzie pozostawał na szarym końcu i rosło niezadowolenie wśród jego mieszkańców. Groźne bunty prowadziły do zniechęcenia i spadku wydajności pracy. Problem łagrów narastał, gdyż niewolnictwo

stawało się nieopłacalne. Działo się tak przeważnie w obozach, gdzie przebywali sami mężczyźni. Byli wśród nich generałowie – bohaterzy II Wojny Światowej, zahartowani w walkach bojownicy i masa zbuntowanych niewolników. Łagier, o którym mowa, był daleki od zrywów i buntów, gdyż przebywało tam około 6-7 tysięcy kobiet i to przeważnie same młode dziewczyny. Spośród nich spory procent małałat już bez domostw, bo aresztowano całe rodziny i wcielono do łagrów, dzieci zaś kierowano do specjalnych obozowych sierocińców.

Wiść o śmierci dyktatora poruszyła wszystkich, wywołując spontaniczną reakcję dziewczyn, którym młode lata zeszły w codziennym trudzie niewolniczej pracy. Śmielsze kobiety, przy tej okazji, poczęły śpiewać, weselić się, a rej w tym wiodły nieustraszone Ukrainki – później zaś grzmiał bez opamiętania już cały łagier. Ten przejaw radości strażnicy z wieźyczek uznali za bunt i niewiele brakowało, a otworzyliby ogień z broni maszynowej do bezbronnych dziewczyn. Gdyby nie zapobiegliwość administracji obozu, doszłoby do nieszczęścia. Perswazją i straszaniem uspokojono podniecone więźniarki. Nie należy sądzić, że uczyniono to ze względów humanitarnych, gdyż naczelnika łagru bardziej obchodził plan i jego wykonanie niż życie niewolnic, których od niepamiętnych już czasów pozbawiono prawa do normalnego życia – zwykłego dziewczęcego szczęścia. Kilka tysięcy przyuczonych kobiet pracowało przy taśmowym szyciu męskiej, damskiej, pościelowej bielizny i nie wolno było dopuścić do przerwania pracy z jakiegoś błahego incydentu, gdyż bez tej produkcji nie mogło się obejść wojsko, sklepy.

2.

Niedługo nadeszła noc, czas odpoczynku, ale niektóre więźniarki nie mogły spać. Z jednej strony wiadomość poruszyła wszystkie, zakłóca-

jąc spokój i niewolniczą stabilność, z drugiej zaś zła pogoda oddziaływała na stan ducha. Starsi zawsze mawiali, że przy takiej okazji, diabeł się żeni. Coś w tym jest, ale dzisiaj kojarzono to raczej ze śmiercią ciemięzcy.

Za ścianą szalała burza śniegowa, a silny wiatr wzmagał szum okolicznego lasu, wywołując ogólny nastrój podniecenia. Jakieś samotne drzewo, rosnące obok baraku, gałęziami waliło o ścianę, a wszystkim wydawało się, że ktoś zza światów straszy. Wiatr wył i jęczał za oknem niby potępiona dusza, szukająca przebaczenia wśród skrzywdzonych.

W tę niebывалą noc – trudno było o normalny sen, prawie każda więźniarka myślami sięgała daleko stąd. Może była w domu wśród swoich, a może w pobliżu miejsca, gdzie przeżyła kiedyś ostatnią randkę lub wspaniały bal ze swoim chłopcem. Dzisiaj już tamte lata pozostały tylko w sferze pięknych wspomnień i nadziei, że dobry Bóg przywróci tamtą sytuację.

Hela również nie spała. Myśli przenosiły ją w rodzinne strony, a wydarzenia w Moskwie wytrącały z równowagi, sądzono, że w związku z tym chyba nastąpią korzystne zmiany.

– Może będzie amnestia? Może wrócimy do naszych domów – myślała. Patrzyła na barakową ciasnotę obrzydającą życie, gdyż nieduża sekcja mieściła nieomal dziewięćdziesiąt więźniarek. Śnieg, pędzony wiatrem, dzwonił o szyby i wydawało się, że zimie nie będzie końca, a mimo niepogody i mrozu w baraku było ciepło, dbały o to dyżurne więźniarki, wrzucając do pieca nieco więcej torfu. Gdy w dzień, czy w nocy dziewczyny tłoczyły się w łagrowej ciasnocie, objając się nawzajem o siebie i tak już lata całe trwało.

Helunia dalej nie spała i obserwując otoczenie, próbowała zamykać oczy. Wówczas od zmęczenia, głodu czy też wyczerpania wydawało się,

iz świat wiruje, kiedy otwierała je, wszystko wracało do normy. Jakiś błogi niepokój łęchał serce, bo myślała o szkole i o nim, który miał być bliski, miły, kochany.

– Niewola i miłość – sprzeczne same w sobie – myślała. Uczucie utajonego piękna rwało się do życia, a niewola, jako wymysł diabła, unicestwiała wszystko, co z ludzkiej aktywności bierze początek. Myślami sięgała do dnia, w którym ją aresztowano. Zawisła wtedy czarna zasłona niewoli i tała się nawet podstępna śmierć. Świat się walił, ziemia się zapadała pod nogami i wydawało się, że życie się kończy, mimo iż się miało tylko dziewiętnaście lat. W wyobraźni stawała postać jej dyrektora zmuszonego, by wezwał ją do kancelarii. Zjawiła się, a jego twarz i oczy mówiły wszystko.

– Stało się! – pomyślała. Ciarki po skórze przeszły i czuła gniotący ból w okolicy serca. W ostatniej chwili spojrzała na tego, kto czasem spędzał sen z jej powiek. Smukła o uroczej sylwetce uczennica opuszczała klasę, żegnając kolegów i szkołę, która miała dać jej wiedzę.

W kancelarii ujrzała oficerów z wiadomego resortu – ci zaś diabelskim zwyczajem, jak gdyby nigdy nic – przyszli dzisiaj i po jej duszę.

– Biada ci, dziewczyno! Jesteś w uścisku strasznych ludzi – myślała.

– *Pojdiomtie!* – jeden z nich powiedział. Z małym tobołkiem w ręku ostatni raz przekraczała próg swojej szkoły, żegnając życzliwych pedagogów. Wzrokiem zmierzyła wszystkich – ci zaś z uczuciem wewnętrznego rozdarcia, stali smutni i patrzyli w jej stronę.

Niebawem była już na dworze. Tu rzucały się w oczy pierwsze oznaki wiosny, bo wokół roztopy i błoto, a świeże, wilgotne powietrze

dawało orzeźwienie. Miasteczko wyglądało, jak w każdy inny dzień, tylko z głośnika docierało żywe tempo walca Waldteufła. Przypominał on ostatni sylwestrowy bal, kiedy w wirze tańca świat się wydawał inny – taki uroczy, taki ludzki.

– Tak niewiele tego było – myślała. Dzisiaj wszystko się waliło pod nogami, wszystko, co dobre – kończyło się, tylko słowa smutnej pieśni prześladowały ją:

„Nie ocieraj łez, dziewczyno!

Nie ocieraj łez, niech płyną.

W życiu tak już jest, dziewczyno!

W życiu tak już jest...”.

Szła bez celu smutna i zgnębiona w asyście panów ze złotymi naramiennikami i wiedziała, że wszystkie drogi prowadzą do więzienia.

– Jaka straszna perspektywa – myślała. Opiekunowie zaś mieli problem, jak dostarczyć aresztowaną do rejonu w Podświlu. Nagle nadjechał samochód częściowo załadowany deskami, a jeden z oficerów zatrzymał wóz i zmusił kierowcę do zabrania ich. Po chwili siedziała już na deskach pilnowana przez jednego z nich, drugi zaś jechał w szoferce. Słońce świeciło w oczy, wiatr wiał prosto w twarz, tylko początkująca wiosna łagodziła nieco przygnębienie, która nie była podporządkowana tyranii człowieka. W podświlskim lesie rozbrzmiewała symfonia ptasich głosów, a w niej donośne kłykanie czarnego dzięcioła świadczyło, że zima już nie ma szans. Na polach zaś wolnych od śniegu, dominował skowronek. Nawet wiosna nie przynosiła radości, bo wiedziała, że w Podświlu czeka na nią cela i pierwszy więzienny obiad. Później pod czujnym okiem opiekunów – podróż koleją do Połocka. Tam w centralnej siedzibie wojewódzkiego

MGB, dowiaduje się oficjalnie, iż jest aresztowana za wrogą działalność przeciw państwu. W tej sytuacji pozostawało już tylko okrutne śledztwo, sąd i łagier, gdzie na ofiarnym stosie Golgoty Wschodu musiała złożyć swoją wolność i młodość.

3.

Sen tym razem oddalił się na dobre, a tylko obrazy z przeszłości w myślach stawały przed oczyma. Jak we mgle zjawiał się dom rodzinny, szkoła, ponura okoliczność aresztowania, pobyt w Połocku, sąd i tajemnicza droga do łagru. Wydawało się, iż wszystko to było tak dawno, bo i sam pobyt w łagrze stawał się wiecznością. Mamer był trudną szkołą oceny tego, co się miało, a co się traciło na zawsze. Ze szczególnym uwzględnieniem ceniło się Wolność i życie z jego przejawami piękna, które są najwyższym darem i cudem naszego istnienia. Wydawało się, że widoczna jest przestrzeń i dal sięgająca aż poza horyzont, a to tylko dusza, przejęta wydarzeniami w Moskwie, rwała się do swobody i nowego życia. Chciała szybko zobaczyć swoją Borowinę, Prozoroki, Zadoroże i dziadkowe Wejtkowo. Słowa Wieszcza: „*Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono*” były po dzień dzisiejszy aktualne. Wiedziała, że musi stać się cud, żeby wrócić do domowych pieleszy, gdzie czeka ojciec i spłakana matka. W myślach przenosiła się do Ostrej Bramy, gdzie kresowi pielgrzymi odwiedzali to miejsce i dziękowali Matce Bożej za szczęśliwy powrót z Sybiru. Wuj Henryk również, kiedy wrócił z łagrów, pieszo udał się do tego świętego przybytku. Po chwili zaczęła się modlić, prosząc o to samo Matkę Ostrobramską, aby wszystkie łagierniczki mogły szczęśliwie wrócić do swych domów. Na dworze ciągle szalała burza i szumiał charakterystycznie las, a jej się wydawało, że to płacze wejtkowska brzoza wraz ze świerkami, rosnącymi tuż obok krzyża w dziadkowej siedzibie.

Myślami sięgała wtedy do okresu, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, chętnie odwiedzającą jedyne już dziadka. Słuchała wówczas szumu starej brzozy, która monotonią swej symfonii przekazywała jakieś dawne, smutne dzieje, bowiem pamiętała wiele. Rosła tuż obok domu, a pod nią stał wiekowy, pochylony krzyż – świadek wszystkich miejscowych wydarzeń, wojen i zarazy cholery, która na początku XX wieku nawiedziła tamte strony, pod nim tliły się – lecznicze zioła, a ich dym miał odstraszać chorobę. Miało to swój pozytywny skutek, gdyż nikt z mieszkańców wtedy nie zachorował, a po tamtych czasach pozostało już tylko smutne wspomnienie.

Powoli wracało, jak gdyby, otrzeźwienie i przed oczyma ponownie stawał obraz łagiernego bytu. Czuła się już zmęczona i jakoś trudno było wybrnąć z transu zakłócającego dotychczasowy porządek rzeczy. Rozglądała się wokół i obserwowała spokojny sen sąsiadki – młodej Ryty z Łotwy. Dziewczyny z tego kraju były urodziwe, spokojne, a pragmatyzm ich natury ułatwiał przetrwanie. Dlatego też Ryta nie zważając na nic, spała sobie spokojnie, a tylko spod łagrowej rozchylonej koszuliny, dyskretnie wystawał obnażony biust. Odsłonięta intymność świadczyła o spokojnym śnie i pozornej beztrosce, która mogła zaistnieć tylko dzisiaj i w tej okoliczności. Rzeczywistość jednak była inna. Być może ostatnie wydarzenia spowodują, iż ta młoda dziewczyna wróci jeszcze do swej Łotwy i zazna normalnego życia i prawdziwego szczęścia.

Helunia czuła się coraz bardziej znużona długą bezsennością. W głowie szumiało, huczało i wydawało się, że wszystko zapada się. Oczy zamykały się same, przynosząc błogi spokój.

– Chyba zasypiam – myślała. Tak też było.

4.

W innym baraku, w tę noc więźniarki również nie spały i zważając na ewentualne przykrości, jakie mogły się przydarzyć, grupowały się i rozmawiały o wydarzeniach w Moskwie i o tym, jaki to będzie miało wpływ na losy łagrów. Rej w tym wiodły młodzietki uczestniczki walk z Wileńskiej i Grodzieńskiej AK. Aktywnością wyróżniała się Lola Marcinkiewicz, Jasia Latoszek, Halinka Rychlewicz, Halina Sienkiewicz, Terenia Jankowska i inne. Wiadomość ze stolicy zasmucała tylko tych, którzy nie byli pewni, co do trwałości obecnego układu. Drżeli o swoje stanowiska, przez co stawali się nerwowi, źli i niepoczytalni. Tak łatwo było wtedy trafić do *buru*² lub karceru. Dla tych, którzy przetrwali dotychczasowe piekło, rodziła się nadzieja bycia wolnym. Dlatego też dziewczyny szalały z radości i aby nie drażnić ciemieżców, ściszym głosem śpiewały sobie znane partyzanckie pieśni. Już tylko one pozostawały pamiątką ich leśnej przeszłości, a od tamtego czasu upłynęło tyle lat ciągłego zmagania się z łagiernym trudem. Te bliskie ich sercu pieśni pobudzały wyobraźnię o wolności, dla której poświęciły piękny okres swego życia. Już tylko we wspomnieniach powracały obrazy biwaków z nadwilijskich lasów, przywołując sylwetki przystojnych oficerów w rogatywkach. Tamte piękne, ale też trudne i niebezpieczne lata, pozostawały już tylko romantyczną przygodą walki i nadziei. Dzisiaj pierwszy raz w łagrze były wesołe, przywołując w marzeniach obraz Polski i rodzinny dom. Euforia powoli mijała i dziewczyny przechodziły do spokojnej rzeczowej rozmowy.

- Jak sądzicie, czy naprawdę coś się zmieni po śmierci Stalina?
– spytała Jasia. Odpowiedź nie była łatwa i przez moment trwała cisza,

gdyż każda będąc pod wrażeniem ostatnich wydarzeń, szukała w myślach logicznej odpowiedzi. Kryła ona tyle zagadek, tyle nierozstrzygalnych problemów. Marzyły o szybkim wyjściu z łagru, ale to nie decydowało jeszcze o pomyślnym rozwiązaniu zagadnienia, któremu na przeszkodzie stało „*wolnoje posiedlenije*”³. Ta dobrowolność z nazwy nie załatwiała niczego, bo pod eskortą więźnia zsyłano w głąb Syberii. Tam życie trzeba było rozpoczynać od nowa, a dziewczyny dzisiaj marzyły o powrocie do Polski. Dyskusja powoli ożywiała się, ponieważ wszystkie były pod wrażeniem ewentualnych zmian, które mogły przynieść wolność.

– Cieszymy się, że coś się zaczyna dziać, ale żeby wrócić do Kraju najpierw muszą być zmienione ustawy sowieckie, a to szybko nie nastąpi, wtedy życia nam zabraknie – rozpoczęła Irena.

– To prawda, ale dotychczasowy mój pragmatyzm nie zawodził – lepsza jest każda zmiana, niż trwający marazm. Sądzę że najpierw nastąpi walka o władzę, a wtedy partia podzieli się na frakcję postępową i zachowawczą. Przypuszczam, że górę weźmie ta pierwsza, bo reżym Stalina już wszystkim obrzydził życie, a jego konstytucja nie gwarantuje praw ani obywatelskich, ani międzynarodowych. Po tym, co zaszło, państwo sowieckie będzie chciało zdobyć zaufanie własnych obywateli, poprawiając tym samym swój prestiż na świecie. A to już zwrot ku lepszemu. Wtedy diametralnie może się zmienić i nasza sytuacja, gdyż skazano nas jako niepełnoletnie dziewczyny, a tego zabrania nawet ich konstytucja – stwierdziła Lola.

– My o tym wiemy, ale kiedy to może nastąpić, bo życia na wszystko zabraknie i młodość już przemija – powiedziała Irena.

3 przymusowe osiedlenie we wskazanym przez władze miejscu, bez prawa powrotu w rodzinne strony.

– Sądzę, że nie zdążysz zestarzeć się, być może parę lat jeszcze potrwa, gdyż siłą rozpędu na razie będzie po staremu, ale zawsze byłam dobrej myśli – tłumaczyła Lola – i to mi pomagało przetrwać na *lesopowale*⁴. Dzisiaj tyle wydarzeń naraz, że aż dziw bierze. Głowy do góry, dziewczyny, coś musi ruszyć z miejsca, a wtedy zaczną się rozpadać to nieludzkie monstrem.

– Może naciski Zachodu wpłyną na przyśpieszenie przemian – wtrąciła Halina Sienkiewicz.

– Ja bym nie liczyła na to. Politycy są wygodni i ostrożni.

Wolą wyręczać się innymi – tłumaczyła Halinka Rychlewicz. Już od zarania dziejów tak się kształtował ich stosunek do Polaków, ponieważ w imperium rosyjskim dopatrywano się czynnika stabilizującego Europę Środkową. To dlatego nie popierano dziewiętnastowiecznych powstań w Polsce. Być może teraz będzie inaczej, gdyż ich interesy w tym rejonie są już zagrożone. Sądzę, że z chwilą odejścia tyrana, ulegnie przemianom też i jego państwo. Tego uczy historia. A co do nas, to na pewno wyjdziemy z łagru, tylko że lata lecą...

– Wy tam o polityce gadacie, a mnie całkiem inna myśl chodzi po głowie. Chciałabym już być w Polsce i wraz z mężem oraz dzieckiem mieszkać w ładnym domostwie i w wolnych chwilach słuchać Beethovena i Chopina.

– Masz niezłe pomysły – zauważyła Terenia. Chcesz nagle znaleźć się w kraju, gdzie czeka na ciebie wygodne mieszkanie, mąż i w komfortowych warunkach słuchać pięknej muzyki. A powiedz dlaczego akurat Beethovena?

– Jego VI symfonia daje mi taki komfort psychiczny, bo przy niej szybko się uspokajam. Przedstawione w niej scenki z wiejskiego życia

4 wycinka lasu

zawierają w sobie tyle poezji pisanej dźwiękami. Te obrazy przenoszą słuchacza w świat beztroskiego piękna, a wtedy wydaje się, że nie ma łagrów, nie ma niewoli. Tu prócz pokrzykiwań dozorców i dozorczyń niczego się nie słyszy. Czasem coś w radiu.

– Jesteś muzykalna i dlatego masz wybujałą wyobraźnię, ale jest to tylko twoja fantazja. Mieć dom, męża i dziecko – każda by chciała, ale sama wiesz, jaka jest rzeczywistość – podsumowała Terenia.

– To wszystko dlatego, że my kobiety mamy wrodzone poczucie macierzyństwa. Irenka ma rację, że nie zważając na okoliczności, myśli o tym – taka już nasza natura. Stwórca dobrze wszystko przemyślał i zaplanował. Każda z nas w normalnym życiu byłaby już żoną i matką. To dlatego gdzieś w głębi duszy rodzi się potrzeba miłości i opieki nad maleństwem. Dobrze, Irenko, że marzysz o tym, bo i cóż nam pozostaje. Nasze pragnienia na pewno wcześniej czy później spełnią się, to ja wam o tym mówię. Te piękne wizje przyszłości rodzą się w umysłach ludzi właśnie dzisiaj, kiedy tyle się wydarzyło, kiedy coś ruszyło z miejsca, kiedy coś drgnęło w imperium „wielkiego” dyktatora – dokończyła Lola.

Była już późna pora nocna i na twarzach dziewczyn rysowało się zmęczenie, bo miniony dzień obfitował w mocne wrażenia, co przyczyniało się do refleksji i analizy ostatnich wydarzeń. Każda myślami sięgała tam, gdzie nagle chciała się znaleźć, zobaczyć bliskich i kochanych. Podobnie jak inne, Lola miała trudności z zaśnięciem, bo z jednej strony nurtowały ją ostatnie wydarzenia, z drugiej zaś szalejąca burza za oknem nie poprawiała samopoczucia. Oczy nie zamykały się tylko patrzyły przed siebie, a szarość sufitu i słabe oświetlenie dawało złudzenie mglistej przestrzeni i wydawało się, że tam gdzieś w głębi, kryła się tajemnica jej losu. Dotychczasowa wegetacja o głodzie i w niepewności jutra nie dawała

nadziei, gdyż rozwiązaniem problemu mogła być tylko dożywotnia zsyłka. Utrwalała ona w psychice więźniarek kompleks dozgonnej niewoli, a więc bez prawa powrotu do domu i Polski. W uciążliwej bezsenności myślami sięgała daleko stąd, pokonując wyobraźnią przestrzeń, dzielącą ją od ukochanej Wileńszczyzny i kraju. Marzenie o wolności wtedy nie było pozbawione sensu, bo sama logika wskazywała, iż po śmierci tyrana przyjdą lepsze czasy. W takich chwilach myślami sięga się do lat dzieciństwa i wczesnej młodości, gdyż późniejsze zubożałe życie przez aresztowanie, śledztwo, proces sądowy i łagier, powoli ztracało swój urok, sprowadzając jego sens tylko do przetrwania. Tamten piękny okres wiązał się z domem rodzinnym w Turmoncie i siedzibą dziadków Erazma i Anny Olszewskich nad jeziorem Dryświackim w Nurwiańcach. Dzisiaj już tylko we wspomnieniach stawał obraz uroczego dzieciństwa, które przebiegło w tamtych niezapomnianych stronach, wśród pięknych jezior, lasów bogatych w runa i ukwieconych łąk, gdzie biegała beztrosko, jeszcze jako mała dziewczynka.

– Jeżeli istniał kiedyś raj na ziemi, to na pewno tylko w Nurwiańcach – myślała. Wyjątkowości temu zakątkowi nadawała zapobiegliwość dziadka Erazma, gdyż oprócz swej pragmatyczności, był też człowiekiem wrażliwym na piękno. Jego dworek wyglądał okazale z ładnymi alejkami, a ich nazwy zależały od gatunku drzew, tworzących barwny szpaler zieleni. Wokół ogrody, sad i różnokszałtne klomby z piwoniami, daliami, różami. Kochał uroki natury, muzykę i te estetyczne wartości przekazywał maleńkiej Loli.

Będąc w świecie oderwanym od ośrodków cywilizacyjnych, więźniarka Lola chętnie myślami sięgała do minionych lat, gdyż dzisiaj tylko one określały jej tożsamość, wytyczając nową drogę przyszłego życia, a wszystko tak bardzo związane było z osobą dziadka Erazma. Jemu za-

wdzięczała, że już w dorosłym życiu przejawiała wielkie przywiązanie i miłość do ziemi ojczystej i wszelkiego piękna wypływającego z kultury narodowej. Naśladując jego twardość charakteru, łatwiej jej było znieść to okrutne, łagierne trwanie. W ten pamiętny wieczór, kiedy wszystkich wstrząsnęła wieść o śmierci Stalina, serce jej krwawiło na myśl, że dziadka już nie ma. Z listów babci wiedziała, że zatłukła go jakaś hołota, wywodząca się z kręgów miejscowej władzy. Drażniła ich zapobiegliwość dziadka, przywiązanie do wartości duchowych i praktycznego racjonalizmu. Nawet nie wiedziała, jak wygląda jego grób. Rodzicom i dziadkom zawdzięczała wychowanie w duchu patriotycznym, które w okresie wirażu zmian politycznych przywiodło ją do łagrów. Najbliższych miała już w Polsce, a tylko dziadkowie pozostawali dotychczas na ziemi swych ojców, podtrzymując jeszcze tradycję kresowych Polaków. Myśląc o Nurwiańcach i o tym, że już nigdy nie ujrzy dziadka, poczęła płakać. Łzy zalewały twarz, ale przynosiły ulgę w napięciu nerwowym. Po chwili modliła się już, prosząc Matkę Bożą z Ostrej Bramy, aby wzięła pod opiekę wszystkie więźniarki. Dziękowała też Bogu, że w Nurwiańcach pozostawała jeszcze kochana babciunia, która w miarę możliwości wysyłała ciągle paczki do łagru dla swej wnusi Loli.

Brak snu powodował chaos myślowy, a wówczas obrazy z przeszłości przesuwały się w pamięci niby kadry filmowe, co męczyło jeszcze bardziej. Przypomniała sobie, że w przededniu wydarzeń moskiewskich usłyszała w radiu Wielką fantazję na tematy polskie Fryderyka Chopina. Nieczęsto zdarzała się okazja, aby będąc tak daleko od kraju, usłyszeć muzykę polskiego kompozytora. Treść utworu prosta, ale jakże wyjątkowa, gdzie w skromnej tematyce ludowej – tyle wirtuozowskiego piękna, na początku orkiestrowy wstęp, po czym wchodził fortepian, rozwijając

skomplikowaną figurację brzmienia. Nawet w ten niebywały wieczór wydawało się jej, że słyszy jeszcze tę muzykę, która w myślach przenosiła na rodzimy grunt Wileńszczyzny, dając miłe odczucia bliskości i piękna. Chopin, jako jedyny kompozytor, wyciskał łzy z jej oczu, przybliżając Polskę. Twórca niepowtarzalnych polonezów, etiud, mazurków i koncertów typu brian, tak samo kochał Ojczyznę, będąc daleko od niej. Dlatego jego utwory były dla niej takie bliskie i tęskne.

RETROSPEKCJA WCZEŚNIEJSZYCH WYDARZEŃ

Supinum retrospectum
Spoglądam do tyłu

1.

Po odejściu dyktatora życie Loli nadal było trudne. Prześladował ją wówczas wewnętrzny niepokój, co przyczyniało się do głębszej analizy przebytych, lat w niewoli. Towarzyszyła wówczas refleksja przepojona wizją nowego życia. Na razie jednak wszystko odbywało się według starych, utartych wzorców.

Za ścianą baraku nadal szalała śnieżycą, szumiał i jęczał wiatr, co powodowało niemiłe odczucia i lęk przed ogromem tajgi i bezkresem Sybiru. Wzruszenia, jakich doznawała, oddalały sen, wówczas w myślach powracały lata zawirowań dziejowych, kiedy to nawiązała kontakt z konspiracją akowską. Była siedemnastoletnią dziewczuszką, ciekawą życia, co było przywilejem jej wieku. Wtedy pewne zjawiska, a i życie w całości widziało się w wyjątkowych barwach. Tajemnicze podziemie stwarzało również złudny obraz przyszłej rzeczywistości. Wówczas nie mogła przewidzieć, iż niewygrana walka z podwójnym wrogiem okaże się tragiczna w skutkach. Dopiero w łagrze przekonała się, że konspiracja nie była kolorową bajką, jak to wcześniej wyobrażała sobie, będąc na zabawie w świętojańską noc w Korolinowie. Wieczór był wtedy ładny i wesoły, bo muzyka, tańce, przystojni chłopcy, jako organizatorzy walk partyzanckich. W rytmie tanga lub walca spoglądała nieśmiało w oczy partnera i wydawało się wtedy, że świat należy już do niej, a i wolność, jak gdyby, była blisko. Dzisiaj już tylko myślami wracała do tamtej zabawy, pod pretekstem której dochodziło do spotkań patriotycznych ugrupowań w celu ustalenia dalszych planów walki. W wirze tańca czuła się w swo-

im żywił. W oczach siedemnastolatki jawiło się wszystko w barwach niebywałego piękna i czuła się szczęśliwa. Tak to już zawsze bywa, kiedy obudzony młodzieńczy zapał rwie się do działania, nie będąc w pełni dojrzałym. Z jakim przejęciem obserwowała otoczenie dające obraz tamtych niespokojnych lat. Niewola ma to do siebie, iż stwarza nie akceptowalne okoliczności, a walka z tym daje miłe doznania, oparte na romantycznym pojmowaniu zjawisk. Zabawa w Korolinowie pozostawiła w duszy potrzebę przyjaźni i obcowania z kimś, kto był bliski, miły, kochany. Była to zapowiedź dorastania z uczuciem, które nie przemija, które trwa. Dzisiaj po tamtych latach pozostały tylko wspomnienia z pierwszych nieśmiałych spojrzeń i dziewczęcych tęsknot, powstałych w okolicznościach walki o suwerenny kraj.

– Jakie to piękne i niepowtarzalne – myślała.

W barakowej sekcji prawie wszystkie spały, bo minęła północ, ale wrażliwsze dziewczyny myślami błądziły gdzieś daleko, pomijając łągierny zgiełk codzienności. Lola zastanawiała się nad swym przydomkiem z konspiracji, który brzmiał mile, przywołując na myśl tamtą rozbawioną dziewczuszkę. Kto go wymyślił i przydzielił – sama nie wiedziała. Jego brzmienie (Lolita) przypominało jej imię. Dowiedziała się o nim od kolegi Pawełka Bohdanowicza, który pierwszy zaproponował jej współpracę z podziemiem. Polegała ona na pełnieniu funkcji kurierki, a także niepostrzeżenie trzeba było dostarczać granaty partyzantom. Były to „sydolki”¹ własnej produkcji. Gromadzono też odzież cywilną z myślą o dostarczeniu jej później żołnierzom z AK, będącym w okrążeniu przez wojska sowieckie. Praktykowano już aresztowania, likwidujące polskie podziemie, walczące dotychczas z niemieckim okupantem. Rozpoczął się nowy rozbiór ziem polskich i prześladowania zwolenników niepod-

1 Ręczne granaty własnej roboty, jakie używali żołnierze AK.

ległości kraju. Wokół królowała propaganda o jakiejś „nowej Polsce”, która w rzeczywistości miała być tylko atrapą państwa, czyli marionetką zależną od „wielkiego” przybysza ze wschodu. W tych okolicznościach trudno było się znaleźć, gdyż w sercu nosiło się szczerą miłość do współobywateli i ideę wolnego państwa.

Dźwięczny w brzmieniu przydomek pozostawał już tylko pamiątką z tamtych lat. Przywodził on na myśl i ponury okres uciążliwych, nocnych przesłuchań, a przy tym „bicia i wyzwiska poniżające godność dziewczęcą. W pamięci wracała karykaturalna postać śledczego w osobie służalczego Żydka o nazwisku Rajak. Ten młody jeszcze, świeżo upieczony oficerzyna z jedną gwiazdką na szlifach, marzył o karierze kosztem tej tu niepełnoletniej dziewczyny. W toku śledztwa bił ją, polewając przy tym wodą z wiadra, aby ta przyznawała się do wszystkiego, czego sobie zażyczył. Dziewczyny, przechodzące przez ręce Rajaka, upodobały się później do zebr, bo po knucie śledczego pozostawały sinawe pręgi na ciele. Przesłuchania trwały nocą, w dzień zaś więźniarkom nie pozwalano odpocząć. Ta procedura trwała długo, a głód i brak snu po prostu zwał z nóg. Nadludzi zaś spod znaku MGB² to nic nie obchodziło. Osiągali swój cel przez sfabrykowanie dużej ilości spraw, za którymi krył się wyrok, później łagier i dozgonna niewola na syberyjskim „*wolnom posielenii*”³. Oni zaś tryumfowali, bo na krzywdzie tych dziewcząt, rosła bezwzględna armia oficerów bezpieczeństwa.

Za oknem nieprzerwanie szumiał wiatr, a zmrożony śnieg uderzał o szyby, świadcząc, że do wiosny jeszcze daleko. Lolę bolała głowa, a gniołący ciężar w sercu mocno doskwierał.

2 Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego

3 Dobrowolne osadnictwo

– To nerwowe – myślała. Podobna dolegliwość dokuczała jej w czasie procesu sądowego. Wtedy dłoń trzymała na sercu, gdyż było mocno nie mogąc znieść krzywd i bezprawia. Rozbiegane oczy spoglądały nerwowo raz na prokuratora w mundurze wojskowym, drugi raz na Pniewskiego, który okazał się człowiekiem słabym i sypał ile się dało.

– Co za nędzna zdrada! – z lekka kiwając głowiną, szeptem powtarzała to wielokrotnie. Prokurator zaś w tym czasie z całą powagą i stanowczością począł oskarżać te młode, niepełnoletnie dziewczyny, iż z bronią w ręku targnęły się na suwerenność Związku Radzieckiego. Brednie prokuratora nie były zaskoczeniem, gdyż podobnych, stwierdzeń używano już wcześniej w stosunku i do innych akowców. Po chwili Lola już ze spokojem obserwowała przebieg procesu, ale stanowczo odpierała twierdzenia Pniewskiego. Ten godny pożałowania do niedawna działacz podziemia chciał się wykupić kosztem tych tu młodych dziewczyn. Potwierdzał wszystko, czego chciał śledczy Rajak, a w czasie przesłuchań powtarzał w kółko, zwracając się do Loli: „Mów wszystko! Oni już o tym wiedzą”.

– Wiedzą, ale dzięki takim, jak on – myślała. Niefortunne słowa wypowiedziane przez doświadczonego konspiratora, były nie lada zaskoczeniem. Młoda dziewczyna w tym względzie okazała się bardziej dzielna i godna miana żołnierza Armii Krajowej. Nie chciała już patrzeć na świadka procesu, gdyż wzbudzał litość i niechęć. Nie lubiła ludzi słabych, bez charakteru o ubogiej duchowości. Spoglądała raczej na koleżanki, które zachowywały się dzielnie, odpierając wszelkie zarzuty. Mając w sercu niepohamowany żal, patrzyła na ich ładne twarze i rozczułała się nad zmarnowaną młodością. Dziś ich los zależał od tych tu trzech surowych decydentów. Potem w łagrze dowie się, iż większość łagienniczek skazana

jest przez OSO (*Osoboje Sowieszczanije*)⁴. Składało się ono z trzech osób (*trojka*) i skazywało ludzi przeważnie zaocznie. Podstawą tych poczynań były sfabrykowane wcześniej protokoły śledztwa.

U góry znajdował się olbrzymi obraz ze Stalinem na czele, a po jednej i drugiej stronie portrety składu Biura Politycznego partii. Wydawało się, że Stalin ironicznie się uśmiecha, co wyprowadzało niektórych z równowagi, ale rzeczywistość dyktowała swoje prawa i bezsilny człowiek musiał to wszystko znieść. Lola nie zwracała już uwagi na toczyący się proces, gdyż wiedziała, że był tylko atrapą wymyśloną przez mgiebowskich bonzów. To w ich gabinetach zapadały wyroki, a sądy tylko zatwierdzały je.

Pierwszy dzień rozprawy powoli dobiegał końca, gdyż wszyscy byli zmęczeni. Jedni musieli słuchać nużących, oklepanych frazesów oskarżenia, drudzy zaś powtarzali to bez opamiętania. Wkrótce zarządzono przerwę do dnia następnego. Prezydium trojki opuszczało powoli podium, więźniarki zaś również wstawały ze swych krzeseł, tylko Lola przez moment patrzyła jeszcze na wizerunek butnej twarzy ciemieńczy i teraz zrozumiała dlaczego prześladowały ją dreszcze i bolało serce. To on był sprawcą jej złego samopoczucia, bo Polska już padła ofiarą zależności od jego imperium. W jednym mgnieniu przez myśl przeszedł obraz szczęśliwego dzieciństwa w Nurwiańcach, wczesnej młodości i sztubackich lat. Wtedy była jeszcze wolna Polska i nikt nie spodziewał się tego, że ten okrutnik jednym podpisem przekreśli wszystko.

Po dużej, widnej i udekorowanej sali, cela wydała się zwykłą

4 *Osoboje Sowieszczanije* (OSO), Centralna Trójka - kolejalny organ w strukturach tajnej policji politycznej ZSRR. Kolegium Specjalne było organem pseudo-sądowniczym, mającym prawo „karać” za czyny wymierzone przeciw ustrojowi sowieckiemu. Kolegium, nie będąc sądem, nie miało obowiązku zachowywania żadnych procedur i gwarancji procesowych, w tym prawa do obrony.

norą. Było to wilgotne, piwniczne pomieszczenie bez okna i innych udogodnień bytowych. Wewnątrz ciemno, bo sufit i ściany szare od brudu, a mała żarówka, umieszczona w zagłębieniu za kratą, dawała mało światła. Po jednej stronie stała wieloosobowa prycza, w kącie zaś tuż nie opodal cuchnąca *parasza*⁵. Największą zmorą był brak okna, gdyż bez niego nie dało się wywietrzyć celi. Sowieckie więzienia śledcze, były przeważnie w piwnicznych pomieszczeniach, okropnie zimne i urządzone według jednego szablonu.

Pod wpływem wrażeń, jakich zaznała na procesie, Lola była wręcz w skrajnym, nerwowym wyczerpaniu. Po powrocie do ogólnego przybytku więźniarek, rozpaczliwie rzuciła się na swoją pryczę i popłakała sobie. Na razie nie mogła nawet z otoczeniem rozmawiać. Szybko jednak to minęło, gdyż interwencja dziewczyn spowodowała uspokojenie. Jej zielonkawe oczy patrzyły już wesoło, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Szczupła, przystojna siedemnastolatka przez łyzy uśmiechała się do otoczenia, gdyż innego wyjścia nie było.

Po pierwszym dniu rozprawy noc była niespokojna. Nieuporządkowane myśli prześladowały ją, a nedorzeczne sny, wynikające z przeżytych stresów, wzmagaly niepokój. Po rannej pobudce, trzeba było psychicznie się pozbierać, gdyż czekała ponowna przeprawa. W tym dniu przypuszczalnie będzie już skazana, a wyrok miał być duży, bo aż dziesięć lat przebywania w łagrach Sybiru.

Zaraz po śniadaniu już przyszli po nią. Znowu zaprowadzili na górę do sali rozpraw, a tam ponownie zobaczyła koleżanki niedoli: Stenię, Halinę, Wandę, Krystynę, Inkę i Helutkę, gdyż tak zwracano się do niej ze względu na drobną posturę ciała i wyjątkowo młody wiek. Nie miała jeszcze siedemnastu lat. Prócz Helutki do małaolat zaliczano też Inkę

i Lolę. Z opuszczonymi oczyma siedziała już na swoim miejscu, gdyż nie chciała patrzeć na wizerunek Stalina. W pobliżu siedział śledczy Rajak, Twarz miał rozpromienioną, bo dzisiaj zbierał plony ze swej niechlubnej działalności, sądząc, że po tym procesie przybędzie mu gwiazdka na szlifach. Każdy z podsądnych wiedział, jaki wyrok zapadnie, tylko Pniewski za swą lojalność spodziewał się łaski, ale było inaczej. Tak dużo obiecywano mu, że aż w to uwierzył. Lola siedziała smutna, nie zważając na nic, co się wokół działo, tylko co jakiś czas spoglądała na koleżanki i ukrywając wewnętrzną rozterkę, uśmiechała się do nich. One również czuły się podobnie i czekały na zakończenie uciążliwej farsy. Niedługo nadszedł moment, kiedy trojka postanowiła udać się na naradę. Wszyscy poderwali się z miejsca, gdyż taki porządek rzeczy obowiązywał podsądnych. Narada trwała krótko, bo i jak mogło być inaczej – przecież wszystko z góry już zaplanowano. Po chwili „wielka trojka” zjawiła się z gotowymi wyrokami. Znowu trzeba było wstawać, aby uczcić wejście trzech sowieckich oficerów, którzy bezpardonowo skazywali niewinnych ludzi. Tym razem było inaczej, gdyż niektóre małolaty dostały nieco mniejsze wyroki. Tylko dwaj mężczyźni, Pniewski i Kisielewski, oraz niektóre dziewczyny, jak Stenia, Halina i Lola – po dziesięć lat łagrów. Niusia – osiem, a Krystyna, Inka i Helutka po sześć lat, Wanda tylko cztery. Dodatkowo obowiązywała jeszcze ustawa, że przy końcu wyroku więzień polityczny nie mógł wrócić do domu, gdyż pod eskortą wieziono go na dożywotnią zsyłkę.

Kłopoty ze śledztwem dziewczyny miały już poza sobą, ale rozpoczął się nowy etap w ich życiu, określany ogólnie Golgotą Wschodu. Dotychczas była jakaś nadzieja, że być może czyjaś interwencja spowoduje zaniechanie procesu, ale teraz?

– Nic z tego – pomyślała Lola. Opuszczając salę, wzrokiem jeszcze raz zmierzyła wszystkich i zauważyła, że buzie dziewczyn były smutne i zaduma nad ponurą przyszłością pogłębiała to bardziej. Surowe twarze z portretów Biura Politycznego źle oddziaływały na nią i czuła się nie-swojo. Jakaś łzawa gorycz dławiła w gardle, coś gniotło w okolicy serca i prześladowały mdłości. Wydawało się, że za chwilę straci przytomność.

– Trzymaj się, dziewczyno! Trzymaj – szeptem powtarzała to do siebie. Na korytarzu już było inaczej, lepiej, bo sztywna atmosfera procesu nie miała tu wpływu. Wszyscy złapali lżejszy oddech, ale eskorta nadal nie pozwalała na swobodne porozumiewanie się. Atmosfera powoli rozładowywała się, tylko Pniewski był ponury, smutny i wyglądał, jak z krzyża zdjęty.

– Taki to już los ludzi słabych i duchowo zagubionych – myślała.

Dzień 27 marca 1945 r. był ciepły, a wiosna wczesna. Nikt nie spodziewał się wtedy, że zbliża się koniec II Wojny Światowej. Sześcioletni okres oczekiwania na pokój spowodował, że ludzie chwilowo przestawali już wierzyć, iż to kiedyś nastąpi. Ogólnie sądzono, że po upadku Hitlera czas pozwoli na lżejsze złapanie oddechu swobody. Jednak było inaczej, bo przestawała istnieć tylko jedna z dyktatur, druga zaś w tym czasie, zbierała plony zwycięstwa. Zachód, zauroczony pokojem, zachłystywał się szczęściem i niewiele go obchodziło, co się działo nad Kamą, Irtyszem, Jenisejem, Obem. Nastąpił okres wojennych porachunków z wyrokami śmierci z zamianą na dwadzieścia pięć lat łagrów, a żelazna kurtyna dobrze osłaniała wszystko, co się działo za Uralem.

Po procesie grupę skazanych wyprowadzono na wydzielone podwórko, skąd pod eskortą wywożono więźniów do mamra na Łukiszkach. Dzień chylił się ku drugiej połowie i ogrzane już powietrze przynosiło

radość. Od strony zachodniej świeciło słońce na niebie bez jednej chmurki. Powiewał rzeński wiaterek, przynosząc charakterystyczny zapach budzącej się natury. Po gałązkach okolicznych drzew przeskakiwały z miejsca na miejsce małe sikorki, wydając przy tym metaliczny, dźwięczny głos, przypominając o tym, że wiosna nadeszła. Lola oddychała głęboko, starając się dotlenić organizm wyczerpany przez głód i dłuższy pobyt w obrzydliwych mamrach. Przyglądała się miastu, gdyż tu uczęszczała do gimnazjum, a dzisiaj z ciężarem na sercu wchłaniała jego piękno i wiedziała, że niedługo opuści Wilno, kiedy zabiorą ją na etap i powiozą do łagrów. Patrzyła przed siebie, kierując wzrok ku Ostrej Bramie i chociaż nie było jej widać, to sercem i duszą była przy obrazie Matki Bożej, prosząc ją o pomoc w sytuacji bez wyjścia. Z oddali docierała rytmiczna, radiowa melodia neapolitańskiego tańca z Jeziora Łabędziego. Ten uroczy, dynamiczny utwór Czajkowskiego mocno oddziaływał na jej wrażliwą duszę, przynosząc dodatkowo smutek, bo wszystko, co piękne, kończyło się bezpowrotnie. Pozostawała już tylko niewola i walka o przetrwanie. Siedemnastoletniej dziewczynie trudno było się pogodzić z narzuconą rzeczywistością, gdyż dotychczas знаła życie z jej lepszej strony.

Za chwilę nadjechał samochód w celu przewiezienia więźniów. Kazano wszystkim wsiadać do środka, skąd niczego nie można było zobaczyć, gdyż małe okienko u góry, brudnej budy, prawie nie przepuszczało światła. Eskorta, trzymając pepesze gotowe do strzału, znajdowała się blisko – tuż za gęstą kratą. Czas trwania przejazdu świadczył o odległości między mamrem przy ulicy Słowackiego, a więzieniem na Łukiszkach. Więźniarki już się przyzwyczyły do życia bez zegarków, a tylko zjawiska kosmiczne, jak pozycja słońca, ranek, południe i wieczór – określały jeszcze przybliżony czas.

Niedługo byli już na miejscu. Przed nimi widniało ogromne gmaszysko znanego wszystkim mamra. Loli był już znany, gdyż przebywała w nim wcześniej. Był przepelniony w nadmiarze, co stwarzało dodatkową niewygodę. Mimo wszystko, cele były większe, widne, a otwierane okna dawały zdrowsze powietrze. Tylko że, jak w jednym, tak i w drugim panował ciągły głód, doprowadzając ofiary do wyczerpania. Chudło się wtedy szybko, a w konsekwencji doznawało zawrotów głowy, szumu w uszach, ogólnej słabości i chronicznej bladeści twarzy.

W nowym przybytku życie toczyło się podobnie, bo rankiem, jak zawsze, pobudka, potem śniadanie, więzienny, krótki spacer w wydzielonej zagrodzie skąd widoczny tylko kawałek nieba, obiad, kolacja i przymusowe układanie się do snu. Powtarza się to aż do znudzenia. Z następstwem każdego dnia niewola stawała się coraz to bardziej uciążliwa, gdyż odbierała kajdaniarzowi radość do życia, zmuszając go do ciągłego przebywania w czterech ścianach bez zdrowego powietrza, promieni słońca i innych oddziaływań natury. Ponurą atmosferę rozładowuje częściowo rozmowa z przyjaciółmi niedoli. Brak naturalnych bodźców do estetycznych przeżyć piękna w sztuce, jak teatr, opera, filharmonia, przyczynia się do szukania środków zastępczych. Sięga się wtedy do literatury, gdyż tylko książka daje jeszcze jakieś wyobrażenie o normalnym świecie. W mamrze wyostrza się wzrok i słuch, bo więzień będąc w izolacji od normalnego życia, chciałby wiele dostrzec, wszystko usłyszeć. W czasie transportu obserwuje Boży świat, gdyż tylko w nim widzi sens swego istnienia.

Lola nie była wyobcowana w swym środowisku gdyż w celi przebywały też starsze, wykształcone panie. W ich obecności czuła się bardziej bezpieczna i jako młoda dziewczyna przy nich lepiej poznawała życie, zdobywając potrzebną wiedzę i doświadczenie. Były to osoby z wyższym

wykształceniem i długim stażem pedagogicznym. Jedną z nich to pani Anna Dolińska, która w gimnazjum Czartoryskich uczyła greki i łaciny, druga zaś pani Maria Lepiarska – była nauczycielką literatury i języka polskiego. Wokół nich gromadziły się wieczorami dziewczęta i słuchały opowiadań, które przeradzały się w ciekawe wykłady z literatury, historii, muzyki i innych dziedzin i tak będąc w mamrze, spędzano wolny czas, gdyż innych możliwości nie było. Wtedy cęła rozbrzmiewała świergotem dziewczęcych głosów i na swój sposób ciesząo się z zaistniałych okoliczności. Młodość, kierująca się dynamizmem swego wieku, nawet w tych warunkach dążyła do lepszego poznania świata. Rej w tym wiodła zawsze Lola, gdyż ją to najbardziej interesowało, bo najpierw wojna, a następnie i niefortunny zbieg okoliczności w partyzantce nie pozwoliły na kontynuację nauki.

W niektóre popołudnia i wolne wieczory, kiedy starsze panie nie prowadziły już pogadanek, Lola stawała wtedy przy oknie i długo wpa-trywała się w panoramę Wilna, gdyż wszystko, co działo się za murami mamra, interesowało ją. Z drugiego piętra swego przybytku obserwowała strzeliste wieże świątyni i żalowała, że nie była widoczna stąd Ostra Brama. Tak bardzo chciała tam się znaleźć i prosić Matkę Bożą o ratunek, gdyż siłą rzeczy przeistoczyła się już w niewolnicę XX wieku, aby ją później wywieść do łagru, gdzie czekała poniewierka, głód i katorga.

Obserwowała, jak długi klucz żurawi lub dzikich gęsi, wysoko nad miastem, zmierzał na wschód. Była już wtedy wiosna i wszystko kierowało się tam, dokąd wzywała natura. Przychodziła smutna refleksja, bo te wolne istoty będą przelatywać nad Turmontem i Nurwiańcami – ona zaś tylko w myślach mogła odwiedzać miejsca uroczego dzieciństwa.

– Tam już kwitną przylaszczki? – myślała. Chciałyby tam się zna-

leżć i jak ongiś w dzieciństwie uzbierać tego bukiet dla mamy, ale to pozostawało już tylko w sferze marzeń i młodzieńczych wspomnień.

Wieczorem, kiedy zapadał zmrok, sylwetki wież kościelnych znikaly, a miasto pogrążało się we mgłę szarości. W tym czasie, jak spod ziemi wynurzało się morze świateł dających jednolity obraz Wilna nocą. Kiedy wzrok nie dostrzegał szczegółów, wtedy słuch odbierał echa ludzkiego zgiełku. Wsłuchiwała się, jak po zmierzchu tętniło jeszcze życie. Skądś docierał śmiech wesołej gromadki młodzieży dalekiej od mrocznych odczuć więziennej niewoli, gdyż w ich życiu nic takiego na razie nie zaszło. Być może cieszą się, że wojna zmierzała ku szczęśliwemu końcowi i okupacja pozostanie już tylko ponurą pamiątką przeszłości. W rzeczywistości jednak było inaczej. Gdzieś z daleka docierał zgrzyt gąsienic czołgowych i rytmiczny śpiew wojskowej pieśni: *Katiusza*, co przypominało czas przejścia frontu. Dawało to obraz niedawnych wydarzeń, jakie zaszły na tym skrawku umęczonej przez wojnę ziemi. Dochodziły też słabo słyszalne tony fortepianu. Będąc pod wrażeniem ciepłej, wiosennej nocy, ktoś grał nokturn Chopina.

2.

Było już po północy. Lola jeszcze nie spała. Śmierć dyktatora i dziesięcioletnia łagierna przeszłość z jej ponurymi epizodami stała jeszcze przed oczyma. Wydawało się, że wszystko było tak niedawno, a tu już tyle lat upłynęło w ciągłym zmaganiu z głodem i śmiercią.

– Jak szybko przemija życie – myślała. Nawet się nie spostrzegła, kiedy trzydziestka poczęła się zbliżać. Wtedy była siedemnastoletnią dziewczuszką i jaki to piękny okres w życiu dorastającej dziewczyny. Żal nad utraconą młodością ścisnął jej zmęczone stresami serce, ale co można było innego uczynić, kiedy człowiek w niczym nie decydował o sobie.

Skazany na okrutne trwanie, liczył już tylko na cud, przypadek lub korzystny zbieg okoliczności. W myślach prosiła Najwyższego, aby ostatnie wydarzenia w Moskwie przyniosły poprawę sytuacji, lepsze warunki bytu i możliwości wyjścia z tego piekła. W swej analizie dopuszczała wszelkie okazje opuszczenia łagru, a wokół prawie wszystko spało, tylko niektóre wrażliwsze dziewczyny miały jeszcze otwarte oczy. Je również prześladowały wspomnienia, a więc te dobre z okresu dzieciństwa i te złe, kiedy je bito, straszono rozstrzelaniem, nie pozwalano spać całymi miesiącami, a później łagier, głód i katorga.

Na dworze ciągle szumiał i wyl huraganowy wiatr, a pędzony śnieg uderzał mocno o szyby, dając niemiłe odczucia burzy. Obawiano się, iż całe baraki mogą ulec zawianiu. Wtedy ranek byłby uciążliwy, gdyż trzeba je odkopywać, aby uwolnić zasypane tam dziewczyny. Do rana pozostawało jeszcze sporo czasu. Lola wiedziała, że po nieprzespanej nocy, następny dzień będzie uciążliwy, gdyż mimo wszystko trzeba będzie uporać się z jego problemami, ale miłe wspomnienia z okresu młodości podbudowywały ją. Nieszczęścia, przymus, niewola – nastąpiły wraz z aresztowaniem. Po latach spędzonych w więzieniach i łagrach, dzisiaj przychodziła nadzieja, leżała i patrzyła przed siebie, a łacińska maksyma *Dum spiro, spero*⁶ prześladowała ją.

– Dopóki żyję – nie tracę nadziei – powtarzała to wielokrotnie.

W tę wyjątkową noc myślami wracała do pobytu na Łukiszkach, który trwał aż cztery miesiące. Później przeniesiono ją do przesyłkowego więzienia na Rossach. Powstało ono z racji zaadaptowania klasztoru Wizytek do tych celów. Tu miała pierwsze i ostatnie spotkanie z matką. Tam się nauczyła szycia i później pracowała przez rok cały jako krawcowa. Już

6 Dopóki żyję nie tracę nadziei

się wydawało, że nie będzie tak źle, bo łagier, był na miejscu w Wilnie, Incydent z ucieczką dwóch Polek zmienił sytuację. To by się nie powiodło, gdyby nie pomoc z zewnątrz. Od tego czasu władze więzienne nie miały już pewności, że sprawa się nie powtórzy. Postanowiono więc Polki wywieźć w głąb Rosji. Wsadzono wszystkie do bydłęcego wagonu i ze złodziejkami narodowości rosyjskiej wieziono na wschód. Po ponad rocznym pobycie na Rossach, Lola wraz z przyjaciółkami wylądowała w Solikamsku na Uralu. Aby się nie dać ograbić, gdyż były jeszcze przyzwoicie ubrane, w drodze musiały stoczyć walkę ze złodziejkami. Należy to uznać za wyjątkowy wyczyn, iż polskie dziewczyny z leśnych ugrupowań AK nie pozwoliły się ograbić przez doświadczoną bandę *worowek*⁷ i *blatnych*⁸. Nawet zahartowani w dotychczasowych walkach mężczyźni nie oparli się i odarto ich ze wszystkiego. Zostali goli; bosy, tylko że, na szczęście, było wtedy lato. W Solikamsku spotkała znajomego partyzanta Tadzika Nagiowskiego, któremu zabrano wszystko, co miał. Szedł z transportu w starych powykrzywianych trzewikach, w podartych, wyświechtanych portkach i kusej, połatanej, starej *fufajczynie*⁹.

– Jakie to okropne – myślała.

Tyle przejść, tyle negatywnych zjawisk naraz, że w głowie się nie mieściło, a tu nowy, jak spod ziemi obraz. Na spotkanie etapu wyszła liczna grupa tajemniczych oberwańców ubrana w jakieś resztki sowieckich mundurów wojskowych. Wywierała wrażenie straszne, gdyż ludzie ci byli przeważnie bez rąk, nóg i ze szpetnym wyglądem twarzy Go można było sądzić o łagrach sowieckich, mając taki obraz przed oczyma? Aby zobaczyć przybyły etap, jedni się czołgali, bo nie mieli już nóg, inni zaś

7 złodziejki

8 męty społeczne

9 kurtce

poruszali się jakoś, wystawiając nieosłonięte kikuty poucinanych rąk. Długotrwała izolacja ich od normalnego świata wzbudzała nadmierną ciekawość tego, co się działo na wolności, gdyż wojna się skończyła i przychodziły nowe powojenne czasy. Ich reakcja nie mogła być inna, bo od dłuższego czasu byli, jak gdyby, na obrzeżach wszystkiego, co normalne i ludzkie. Nieszczęściem tych biedaków jest, iż zaraz po wyzwoleniu ich przez wojska radzieckie, uznano wszystkich za zdrajców ojczyzny. W pierwszych dniach wojny bronili niepodległości kraju i jakimś trafem dostali się do niewoli niemieckiej. Tam marli z głodu, katorżniczej pracy, ginęli od kul wroga. Stamtąd nie trafili na wolność, tylko załadowano wszystkich do nieogrzanych bydłęcych wagonów i bez gorącej stawy wieziono długo do Solikamska. Na dworze panował duży mróz, a już w łagrze na Uralu okazało się, że wszyscy mają odmrożone kończyny. Po amputacji uszkodzonych rąk i nóg – pozostali kalekami do końca życia. Jest to tragiczna historia ludzi, którym wojna przyniosła same nieszczęścia i brak zrozumienia we własnym kraju.

Czyniąc przerwę w zasadniczym temacie, pozwolę sobie na dygresję, aby szerzej naświetlić problem jeńców radzieckich w pierwszych dniach wojny 1941 roku. Urodziłem się nieopodal traktu Batorego i w różnych okresach życia byłem świadkiem tamtych wydarzeń. Wojska radzieckie, prawie nie stawiając oporu, w wielkim pośpiechu odchodziły wtedy na wschód. Ten mało przystosowany do współczesnej wojny szlak, tworzył mimo wszystko tak zwane Wrota smoleńskie, któredy odchodzące wojska mogły się przedostać do Połocka, Smoleńska i Moskwy, nacierająca armia niemiecka miała okazję działania przez zaskoczenie przeciwnika. Dzięki temu trafia do niewoli ogrom żołnierzy radzieckich, a Niemcy obchodzą się z nimi wyjątkowo okrutnie. Bez wody i jedzenia pędzono na zachód długie kolumny jeńców, którzy z powodu głodu i wyczerpania nie mogli

ić dalej. Bagnetami lub strzałem w głowę zabijano zgłodniałych ludzi, a ich ciała pozostawiano w przydrożnych rowach. Na trasie Połock, Dzisna, Głębokie powstał ciąg przydrożnych mogił, a miejscowa ludność opiekowała się grobami. Ten stan rzeczy trwał do powrotu władzy radzieckiej latem 1944 r. Później celowo zlikwidowano groby, gdyż tamten porządek rzeczy jeńców uznawał jako zdrajców ojczyzny. Bezmyślna profanacja mogił spowodowała, iż ślady niemieckich okrucieństw zniknęły na zawsze.

Najbliższy obóz jeniecki Niemcy założyli w Berezweczu. Miejsce to miało szczególnego pecha, bo jeszcze nie przebrzmiała historia zbrodni popełnionej na więźniach politycznych przez NKWD¹⁰, a tu nowy okupant rozpoczął podobne dzieło. Obóz zaplanowano na kilkadziesiąt tysięcy jeńców bez baraków i zapasów żywności. Dopóki było ciepło, to jakoś to było. Z braku dachu nad głową jeńcy budowali ziemianki, ale z nastaniem chłódów tego było za mało. Chłód i głód dziesiątkował nieszczęsnych do tego stopnia, że na początku zimy w obozie pojawił się nawet kanibalizm. Po śmierci nieszczęśnikowi wycinano wszystkie mięśnie, gotowano je i zjadano. Trwało to do grudnia 1941 r. Potem doszło do desperackiej rozpaczki i zgłodniałe ludzkie w nocy rzuciły się na ogrodzenia z drutu w celu wydostania się na wolność. Karabiny maszynowe strzelały do bezbronnych, jednak niektórym szczęście pozwoliło na wydostanie się z tego piekła. W chłodną, grudniową noc małej grupie ludzi udało się rozproszyć po okręgu głębockim. Ci, których ominęła kula nieprzyjaciela, zdani już byli tylko na pomoc okolicznych mieszkańców.

Zima wtedy była surowa. Głębokie śniegi, duże mrozy i prześladowania ze strony okupanta, utrudniały życie wszystkim. Mieszkałem wów-

10 Rosyjski skrót oznaczający Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR. Także porządkowana komisariatowi tajna polityczna policja radziecka w latach 1934-46

czas w szkole zadoroskiej, gdyż byłem jej uczniem. Dom odwiedzałem tylko w niedzielę i święta. Tym razem przyjechałem na Boże Narodzenie. W domu atmosfera była napięta z dozą niepewności i strachu.

– Rafałku, nie zdziw się, jeżeli spotkasz tu obcego człowieka – od razu oznajmiła mama.

– Jak to? Kto to jest? – spytałem.

– To jeniec rosyjski, który uciekł nocą z Berezwecza. Jest chory i nieludzko poraniony. Trzymamy go w głównym pokoju, bo tam nikt obcy nie zagląda. Musi trochę wydobrzeć, gdyż w takim stanie nie można wypuścić go z ciepłej chałupy, bo i dokąd pójdzie przy takich mrozach. Trzeba go jakoś do wiosny przechować – wyjaśniła mama. Przez chwilę stałem w milczeniu, bo ponure myśli bombardowały umysł i rozczulałem się nad ludzkim losem, myśląc jak to wojna potrafi człowieka zmarnować. Spoglądałem na dobroduszną twarz matki, która z taką powagą i przejęciem starała się mnie przekonać o potrzebie pomocy innym w tych tak niebezpiecznych czasach. Rozumiałem ją i całym sercem popierałem jej zamiar.

– Chcesz go zobaczyć? – spytała.

– Oczywiście, mamó!

– To chodź. Zaprowadzę cię do niego. Tylko nie złękniij się, gdyż on nie wygląda jak normalny człowiek. Jest wyczerpany, ma twarz narbrzmiałą od głodu i odmrożeń. Po chwili byłem już w jego pokoju.

– *Eto moj starszyj syn*¹¹ – przedstawiła mnie.

– *Zdrastwujtie, mołodoj czelowiek!*¹² – odezwał się jeniec.

11 To mój starszy syn

12 Dzień dobry młody człowieku

– *Zdrastwujtie!*¹³– odpowiedziałem i ze zdumienia nie byłem zbyt rozmowny, bo zaskoczył mnie swym wyglądem.

– *Mienia zowut Iwan Andrejewicz Kułagin*¹⁴– dodał.

– *Oczeń prijatno z wami poznakomitsia*¹⁵– odpowiedziałem. Mama w tym czasie opuściła pokój, ja zaś przyglądałem się niedawnemu jeszcze żołnierzowi, który dzisiaj miał wygląd ruiny człowieka. Twarz ziemista z odcieniem żółtawym, przypominająca chorego na wątrobę. Nie można się temu dziwić, gdyż po takich przejściach wszystko się mogło wydarzyć. Policzki posiadały niezdrową wypukłość, bo lico opuchnięte od głodu. Na głowie widniał duży guz pokryty zaschniętym strupem – pamiątka po żandarmie niemieckim, który go kiedyś zdzielił pałą po głowie. Dobrze, że chociaż nie uszkodził czaszki, a i tak po tym powstała trudno gojąca się rana. Usiadł ponownie za stołem, gdzie leżały jakieś drobne części zamienne i zrobione na poczekaniu z drutu i gwoździ prymitywne narzędzia. Naprawiał w tym czasie nasz zegar ścienny, który później regularnie wybijał godziny i pokazywał dokładny czas.

Święta przebiegły spokojnie, tylko obecność Iwana powodowała obawę przed niemiecką policją i żandarmami. Jego zdrowie ulegało dość szybkiej poprawie, nabierał sił i wracał bardziej normalny wygląd twarzy. Tylko na ciele było jeszcze wiele czyraków, a rana na głowie goiła się powoli. I tak w pewnym niepokoju przed niepożądaną wizytą niemieckiej policji, upłynęły świąteczne ferie i przyszedł czas mego odjazdu na zajęcia szkolne. Iwana widywałem w domu jeszcze kilkakrotnie, potem zaś przeniósł się on do mego stryja Józefa Pławińskiego. Wiosną przebywał już u sąsiada pana Hieronima Brauna.

13 Dzień dobry

14 Nazywam się Iwan Andrejewicz Kułagin.

15 Bardzo mi miło Pana poznać.

Latem Iwan opuścił nasze strony i zniknął z naszego pola widzenia na czas nieokreślony. Dopiero jesienią 1943 r. zjawił się w naszym domu z grupą dobrze uzbrojonych partyzantów sowieckich, która prowadziła w tym czasie aktywne działania zaczepne. Był to nie ten sam Iwan, gdyż zdążył w międzyczasie wykurować się, wydobrzeć i był już człowiekiem normalnym. Wysoki, szczupły – mężczyzna o pociągłej twarzy, na głowie zamiast zastrupiałego guza, miał ładne, jasne kręcone włosy. W niebieskich oczach dużo radości i wyrazu wdzięczności za niedawną pomoc, udzieloną przez tutejszych mieszkańców. Ubrany był w krótki kożuszek w kolorze ciemnego brązu, wojskowe szare spodnie i buty przystosowane do warunków trudnego terenu. Wyglądał jak wysportowany przystojny młodzieniec i nie był to ten sam jeniec, który przez wojenny zbieg okoliczności, znalazł się wówczas w moim domu. Dzisiaj już jako walczący partyzant zdołał poznać ładną dziewczynę i zanosilo się raczej na przyszły związek małżeński. Lata biegly i szala wojny przechylała się na stronę Rosji. Wojska niemieckie cofały się i front powoli wkraczał już na te tereny. Iwan w międzyczasie zmienił się diametralnie. Zadowolony ze zwycięstw Rosjan na froncie, jak to człowiek ze wschodu, przy każdej okazji dużo śpiewał, bo miał ładny, donośny głos. Z wrodzonym artyzmem wykonywał przeważnie rosyjską pieśń: *Wołga, Wołga mat' rodnaja*¹⁶. Opiewała ona wydarzenia, jakie miały miejsce w jego rodzinnych stronach, gdyż urodził się w pobliżu tej rzeki i tam mieszkał już jako dorosły człowiek. Powoływał się zawsze na legendę czy też siedemnastowieczną historyczną prawdę, kiedy to przywódca chłopskiego buntu – Kozak Stiepan Razin, płynąc czołmami w górę Wołgi, utopił w nurtach rzeki piękną księżniczkę perską, wprowadzoną po kryjomu wielkiemu szachowi. A stało się tak dlatego, że na statku powstał bunt, z przyczyn, iż ich ataman, zauroczony

Persjanką – zaniedbał załogę.

Czas biegł do przodu, a wydarzenia wojenne toczyły się ze zmiennym szczęściem. Niemcy w obawie przed krzyżowym ogniem, zastosowali blokadę zgrupowań partyzanckich, co doprowadziło do chwilowego rozproszenia się oddziałów. Iwan również opuścił szeregi i na czas jakiś ukrył się u swej dziewczyny. Często bywa, że znajdzie się jakaś kanalia, która doniesie. Tak też i tym razem było, bo z pobliskiego posterunku w Plissie przybył oddział policji wraz z żandarmami, a ponieważ miejsce przebywania Iwana było już wskazane przez donosiciela – szybko odnaleziono kryjówkę. Najpierw wszystkich zbito pałami, a następnie zabrano na posterunek w Plissie. Dziewczynę wraz z braćmi wysłano na roboty do Niemiec, a Iwana pozostawiono w areszcie w celu przeprowadzenia szczegółowego dochodzenia. Później skazano go na rozstrzelanie, ale trzymano jeszcze przez czas jakiś w więzieniu w Plissie.

Wokół narastał niepokój, bo front był już blisko, a kanonada armatnich strzałów świadczyła o rozmiarze walk nad Dźwiną. Noc z 26 na 27 czerwca 1944 r. była niespokojna, bo bombardowano garnizon niemiecki w Plissie, który stawał się miejscem przyfrontowym. Pełno w nim Niemców, a wszyscy źli, zdenerwowani i czekali tylko na rozkazy spalenia miasteczka. Lęk przed nocnymi nalotami nie pozwalał na normalny sen. Na niebie rysował się świt i powoli widniało. Przez okno mojego mieszkania obserwowałem ulicę. Zobaczyłem tam prowadzonego człowieka przez eskortę. Miał związane ręce, twarz posiniaczoną, a rozdarta koszula od kołnierza aż po sam pas świadczyła, iż bito go, szarpiąc na nim odzież. Pot kroplami spływał po czole, a on co chwilę, to opuszczał głowę, to unosił ją dumnie do góry i stąpając wolno włókł się wraz z eskortą. Wywoływało to gniew i podenerwowanie, a zatem pokrzyki-

wano na niego i popychano, żeby szedł szybciej. W prowadzonym na egzekucję rozpoznałem Iwana Kułagina. Szybko wybiegłem na ulicę i dołączyłem do chłopca, który prowadził krowinę na pastwisko. Wraz z nim podążałem w tamtym kierunku. Zza lasu wyłaniał się duży, kolorowy dysk słońca, a w naturze wszystko budziło się do życia. Od strony rzeki i zarośli docierał dźwięczny śpiew słowika tudzież derkacz chropawym głosem dawał o sobie znać. Nad łanem kwitnącego jeszcze zboża, zawieszony w powietrzu, śpiewał skowronek. Mimo ogólnego chaosu i zagrożenia, stworzonego przez człowieka, przyroda, nie zważając na nic, rządziła się swoimi prawami.

Na brzegu miasteczka na wysokim wzniesieniu znajdował się cmentarz, a tuż, jak okiem sięgnąć – duże jezioro. Między nim a cmentarzem były doły pożwirowe, gdzie oprawcy, spod znaku swastyki, upatrzyli sobie dogodne miejsce straceń swoich przeciwników.

Idąca przed nami grupa nagle skręciła w lewo i skryła się za wzniesieniem cmentarza. Dech mi zapało w piersi, gdyż wiedziałem, co za chwilę nastąpi. W tym momencie przeleciało kilka myśliwców sowieckich, a od wschodu, niby nadciągająca burza, pogrzmiewały salwy armatnie. Później na chwilę zapanował spokój – tylko seria z broni maszynowej dała o sobie znać. Przerażone wrony z pobliskich sosen, poderwały się i z krzykiem odleciały w głąb boru. Urwał się nawet śpiew skowronka, słowika, a i derkacz zamilkł. Chwilą ciszy natura uczciła pamięć jeszcze jednej ofiary wojny.

W trzecim dniu od wykonanej na Iwanie egzekucji po wyboistej, piaszczystej drodze wojska sowieckie ciągnęły już na zachód, a tylko od tamtej strony dobiegał głośny śpiew: „*Wychodziła na bieręg Katiusza*”¹⁷. Bór odetchnął nieco od armatnich strzałów, a tylko echo pieśni mknęło

w głąb lasu, okolicznych dolin i rozległego jeziora. Obrócona w dymiące zgliszcza Plissa wywierała ponure wrażenia. Na przodzie miasteczka stały uszkodzone czołgi, niby pomniki niedawnych wydarzeń. Zamarłe życie powoli budziło się z wojennego letargu, bo i rzeczywistość już była inna. Iwan nie doczekał się wyzwolenia, a jego śmierć pokrzyżowała plany NKWD – on już nie trafi do gułagu. Jego Golgota okrutnej wojny dobiegła końca.

– Wraz z odejściem Stalina – powinna też odejść i jego epoka – pomyślała Lola. Noc wlokła się, bo sen nie chciał przyjść, a tylko męczące myśli nachodziły od czego głowa stawała się jakaś nieswoja, ciężka, obolała. Sama się dziwiła, że tyle już tego było, kiedy ujrzała swój pierwszy łagier w Solikamsku. Przybyła tam wtedy wraz z grupą dziewcząt – Polek, a wszystkie młode, zdrowe, ładne, trzymające jeszcze fason bojowniczek podziemia Armii Krajowej. Z kolorowych skrawków materiału zrobiły proporczyki biało-czerwone, umieszczając je na rękawach, aby świadczyły o ich tożsamości. Trzymały się solidarnie grupy, przez co nie pozwoliły się ograbić i dzięki czemu były jeszcze ładnie ubrane, zachowując urok młodości i tyle dziewczęcego piękna. Łagier wywierał wtedy ponure wrażenie, mimo że znajdował się w malowniczym miejscu u podnóża gór zachodniego Uralu. Dziewczyny spotkały tam nawet bratnie dusze – rodaków przebywających w łagrze od 1940 r. Był tam również Mietek Pietraszkiewicz, który mając dobre układy w obozie, obiecał krajankom pomóc. Tak też się stało, bo zamiast do katorżniczej kopalni soli, trafiły do pracy w tartaku. Była tam robota lżejsza i czystsza, od niego dowiedziała się Lola o okaleczonych łagierownikach, którzy całą grupą spotkali ich etap. W obozie poznała dwie trzynastoletnie Terenie, a jedna z nich miała rekordowy wyrok, bo aż 25 lat łagrów i katorgi. Dziewczynka żaliła się, że

w toku śledztwa bito ją i straszono śmiercią, zmuszając do podpisywania wszystkiego czego chciał śledczy. Zastraszone dziecko zgadzało się na wszystko, żeby tylko ją zostawiono w spokoju. Wtedy nie zdawała sobie sprawy z tego że później wszystko obróci się przeciwko niej. Co można sądzić o oficerze z wszechwładnego NKWD, który dla osobistej kariery z całą premedytacją niszczył przyszłość jeszcze niepełnoletniego dziecka. Później ktoś napisał zażalenie w tej sprawie do Moskwy, które odniosło skutek, bo Stalin ulaskawił dziewczynkę.

Solikamsk okazał się miejscem ciekawym, bo wokół urocze góry i lasy, lasy, lasy. Gród nieduży, bo tylko 88 tys. mieszkańców. Znany był już w 1430 r. p.n.e. ze względu na zapasy soli, która już w tamtych, czasach miała wielkie znaczenie. Nazwa miasta pochodzi od słowa sól i rzeki Kama (Solikamsk). W XVI i XVIII wieku – największy ośrodek warzenia soli w Rosji i stanowił wtedy ważne centrum handlowe. Sam łagier wydał się Loli jakiś obcy i daleki od uroczych okolic Wilna i Nurwianców. Do Rosjan nie miała uprzedzeń, gdyż przyjmowała ich jako ludzi dobrych, szczerych, bezpośrednich. Mimo wszystko bardzo tęskniła za domem i swoją Wileńszczyzną. Obraz rodzinnych stron zachowała w pamięci i wyobraźni i na co dzień nim żyła. Taka refleksja przychodziła najczęściej w dniach wolnych od pracy, kiedy kładła się na skrawku łagiernej murawy i długo wpatrywała się w przestrzeń uralskiego nieba, szukając w niej bliskich jej sercu obrazów, na które patrzyła ongiś jeszcze jako mała dziewczynka, a później już jako uczestniczka partyzantki Armii Krajowej. W obcej przestrzeni nieba szukała rodzimego skowronka. Nie było go tam. Marzyła jednak o takiej chwili, kiedy usłyszy go ponownie w kraju. Brak uroków rodzimej natury przeradzał się w tęsknotę za Polską, Litwą, Białorusią. Strach ogarniał na samą myśl, że do kraju daleko, a tu skazana na przebywanie w obcym terenie w ciągłym głodzie, w słabości

ciała i ducha. Te smutne myśli nachodziły ją szczególnie wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyła łagrową stołówkę. Wywarła odpychające wrażenie, gdyż zawsze było tam pełno pary zmieszanej z zapachem nieświeżej żywności. Źle wpływało to nie tylko na początkujące więźniarki. A jednak zagłodzony do skrajności człowiek, chętnie tam szedł po mały kawałek chleba i miskę *balandy*¹⁸. Jest to jedyne miejsce dokąd więźniów chętnie biegnie bez poganiania.

Wygląd baraków również nie zachwycał, były niskie, obskurne, odpychające. Prycze, na których trzeba było spędzać noc i wolny czas od pracy, były prymitywne, toporne, zrobione z grubych dech, a w szparach ślady po pluskwach. Przypominały raczej barłóg, bo szara od brudu i starości pościel nie zachęcała do odpoczynku. Składała się z siennika wypchanego wiórami, jakiejś płachty podobnej do prześcieradła, koca szarego od starości i coś w rodzaju poduszki wypchanej szmatami lub pakułą.

Daleko od Polski i rodzimej Wileńszczyzny Lola lubiła oglądać kolorowy zachód słońca, kiedy powoli zanurzało się ono w morzu uralskiej zieleni. W osamotnieniu i głębokiej zadumie myślała o tym, że świeci ono jeszcze nad jej krajem. W wyobraźni łączyła się wtedy z najbliższymi.

– Tak jest dzisiaj, a co dalej? – myślała. Po staremu będzie głód i katorga. Dzisiaj ledwo się wlecze nogi, a jutro, pojutrze, za miesiąc i rok cały – to samo.

– A takich masz przed sobą dziesięć lat, dziewczyno – myślała. Jaka straszna perspektywa i gdyby nie polonijna zwartość i pomoc w łagrze – więźniarce mogło wszystko się przydarzyć. Beznadzieja jutra okaleczała psychikę, a za tym kryła się najczęściej depresja – smutny obo-

zowy koniec. Wsparcie koleżanek, kolegów znaczyło wiele, bo człowiek w pojedynkę nic nie zdziała. Walka o przetrwanie była sama w sobie celem, co przyczyniało się do ponownego powrotu do kraju i bliskich. Ile trzeba było mieć siły wewnętrznej, aby sprostać temu celowi i z głębokim stoicyzmem czekać na lepsze czasy. Z dala od kraju, kiedy nie było możliwości zobaczenia się z bliskimi – wtedy grupa rodaków zastępowała rodzinę i wytwarzała się bliska spójnia, która wspierała się w potrzebie. Dziewczyny, które przybyły z nią z Wilna, były niby siostry – jakieś bliskie i kochane. „Patrzyła na nie z dumą mieszkanki środkowej Europy, bowiem wszystkie wyszły z korzeni o orientacji łacińskiej. Refleksje i porównania powstawały pod wpływem obcości otoczenia tuż nad Kamą, gdzie tylko diabeł mówi dobranoc. Ich nieszczęściem było to, że tkwili w szponach o odmiennej tendencji kulturowej, która zwalczała wszystko, co z tamtej części Europy pochodziło. Musieli cierpieć i ginąć tylko dlatego, że ich ośrodkiem cywilizacyjnym i ideowym było Wilno, Warszawa, Rzym, a nie Moskwa.

Marzenia o wolności powodowały, że pobyt w Solikamsku dłużył się i wydawało się już, iż będzie wiecznością. Grupa dziewczyn, która przybyła z Wilna, najpierw pracowała w tartaku. Tam kawałki drewna trzeba było ciąć na wąskie, cienkie listewki (*drankę*), którymi w drobną, krateczkę objęto się drewniane ściany, aby móc je później otynkować. Praca w tartaku trwała około pół roku, a później jej brygada budowała już nowe osiedle, gdzie stawiało się nowe domy mieszkalne. Tam trzeba było rozrabiać zaprawę budowlaną, dźwigać kamienie, cegłę, wykonywać czynności murarskie i tynkarskie. Jak to w łagiernych zwyczajach bywało, pracę na budowie przerwano i zarządzono nowy etap, czyli transport więźniarek na nowe miejsce pobytu. Widocznie jakiś znaczący dygnitarz łagierny – naczelnik innego obozu zażyczył sobie kupić trochę więcej

niewolnic, bo wszystkie były młode, ładne i jeszcze zdrowe dziewczyny. Ówczesni nadludzie nie liczyli się z tym, że polityczne więźniarki, walczące ongiś z niemieckim okupantem o niepodległość Polski, nie zawsze nadawały się do cięższych robót, jakim był na przykład *lesopowal*¹⁹. No cóż! Niewolnik w każdej epoce nie miał głosu i w niczym nie decydował o sobie. Dlaczego miało być dzisiaj inaczej?

ETAP DO BOROWSKA

Ignoti nulla cupina
Nieznane nie nęci
Owidiusz

1.

Nowym miejscem okazał się łagier w Borowsku odległy o kilkadziesiąt kilometrów od Solikamska. Więźniarki wsadzono do barki i Kamą przetransportowano do wspomnianego już obozu. Dziewczyny nie zdążyły jeszcze na dobre zadomowić się w solikamskim łagrze, a tu nowe kłopoty i utrudnienia z powodu nadchodzącej zimy. Zbliżająca się ta pora roku, w życiu więźnia była udręką, a nawet porównywano ją ze śmiercią. Kajdaniarz to tak odbierał, gdyż w żadnej mierze nie był do niej przygotowany. Ciągły głód i licha odzież – wszystko to wywoływało wrażenie końca życia. Codzienne mrozy i dziesięciogodzinna praca na otwartej przestrzeni doprowadzała do rozpaczliwego nastroju. Słabsi psychicznie ludzie woleli zginąć od kuli wroga niż żyć w niewolniczej udręce. Wydawało się wtedy, że zima już będzie wiecznością z jej mrozami i burzami śnieżnymi. Dlatego też często bywało, że zrozpaczony kajdaniarz szedł wprost na stojącego strażnika, aby ten go zastrzelił. Niektórzy robili to chętnie, gdyż za to byli nagradzani przepustką do domu. Zdarzali się jednak i tacy żołnierze, którzy czynili wszystko, aby nie zastrzelić zdesperowanego więźnia. Sam byłem świadkiem takich przypadków. W tych niby złych konwojentach, mundury których siały postrach, był też pierwiastek dobra. W tej cesze ludzkiej natury tkwi wielkość człowieka i potęga Boga. Jakże to piękne!

W Borowsku na młode niepełnoletnie dziewczyny czekał *lesopowal*¹. Praca przy wyrębie grubych pni wymagała dużej krzepy i męskiej

1 Wyrąb lasu

wytrzymałości. Dzień w dzień trzeba było brnąć po pas w śniegu, a tu mróz przeważnie 30 stopni. Wszystko by jakoś biegło swoim torem, gdyby nie norma, którą, chociaż w przybliżeniu, trzeba było wykonać. Rankiem wstawało się wcześniej i, będąc głodnym, szybko biegło się do stołówki po mały kawałek chleba i miskę *balandy*². Gotowano ją z zmarzniętych ziemniaków i dużej ilości drobnej ryby. Do kotła wsypywało się kilka worów nieoczyszczonego połowu, który po ugotowaniu wraz z zepsutymi kartoflami zatracił swój naturalny smak i zapach. Wszystko cuchnęło niemiłą parzonką, co w początkowym okresie wywoływało obrzydzenie, ale późniejszy głód niwelował wszystko i stołówka powoli stała się tym miejscem, dokąd kajdaniarz biegł szybko i chętnie.

Po tak zwanym śniadaniu, następowało wyjście do pracy, ale przed tym kilkakrotnie wszystkich liczone i sprawdzano tożsamość przy pomocy kartotek. Kiedy kolumna wreszcie była gotowa do drogi, wówczas dowódca eskorty oznajmiał wszystkim, że wszelkie oddalanie się od kolumny o jeden krok – eskorta uważa za ucieczkę i strzelać będzie bez ostrzeżenia. Następnie pada rozkaz: „*Wpierod szagom marsz!*”³. Zwarta kolumna dziewczyn ubranych w łagierne fufajki, *buszlaty*⁴ i watowane spodnie, ruszała powoli i wlokła się bez celu i chęci na miejsce katorżniczej harówki. Każda z idących wiedziała, że w lesie trzeba brnąć po pas w śniegu, od czego odzież stawała się wilgotna. W tych warunkach łatwo pożegnać się z życiem i aby się uchronić przed chorobą – można rozgrzewać się pracą, ale na to potrzebna siła, a głodne dziewczyny nie miały jej. Tylko kończący się dzień, wyzwalał je na krótko z niewolniczego przymusu. Każdej się marzył wtedy ciepły barak, własna prycza

2 Formalnie zupa, faktycznie produkt zupo podobny, lura.

3 Naprzód marsz.

4 łagierny kaftan

i miska ciepłej stawy. Długi dzień pracy na mrozie i pod gołym niebem, stawał się nieznośną niewolą i katorgą. Nawet urok natury, a szczególnie piękno tamtego lasu o tej porze roku, nie cieszył wzroku, chociaż zachęcał do zgłębienia jego tajemnicy. Zielone wybujałe sosny i świerki, przyprószone białym puchem śniegu, a oświetlone jasnymi promieniami uralskiego słońca, przenosiły wyobraźnię w świat niepowtarzalnej baśni, Pogoda przeważnie piękna, bezwietrzna, a ogrom leśnej zieleni wraz z bielą zimy, na tle lazurowego nieba, stwarzał niepowtarzalne obrazy. Biedny, zagoniony kajdaniarz nie zawsze dostrzegał, że świat wokół niego może być uroczy. Katorga znana jest z tego, że pozbawia niewolnika zwykłej ludzkiej radości, przeżyć estetycznych, właściwego spojrzenia na piękno. Patrząc na to z perspektywy niewoli i głodu – świat wtedy widzi się inaczej.

Zima trwała długo, a dziewczyny zmuszane do codziennej roboty na mrozie przy wyrąbie lasu, czuły się wyjątkowo źle. Odległość do miejsca pracy duża, aż 5 kilometrów trzeba było brnąć w głębokim śniegu. Wydawało się, że zimowy dzień trwał najdłużej, a każda z niewolnic z utęsknieniem czekała na przyjście wiosny, gdyż tylko w niej widziano ulgę i wyjście z tej trudnej sytuacji. Częste przeziębienia przyczyniały się do chorób, jak zapalenie oskrzeli, płuc, gruźlicy. Ci, co tworzyli niewolnictwo XX wieku, nie przejmowali się losem młodych więźniarek, bo dla nich istniał tylko cel, a człowiek niewiele znaczył. Budowany, tak zwany, socjalizm potrzebował dużo drewna i taniej siły roboczej. Kosztem niewolnic chciano mieć dużo mieszkań, szpitali, stołówek, kin, hoteli.

Z Borowska drewno spławiało się Kamą, które docierało później do wszystkich odległych zakątków kraju.

2.

Lola z trudem przetrwała uciążliwą zimę. Mimo nadejścia wiosny, ciągle czuła się źle, bo dokuczala jej słabość, dolegliwość łatwego poce-
nia się i zmęczenie. Wiosna na obczyźnie znacznie odbiegała od tamtej
w Nurwiańcach na Wileńszczyźnie, na początku w dużej mierze łagodząca
dolegliwości, które pojawiły się pod koniec zimy, ale później – znowu
pogorszenie. Mając wrażliwą naturę, upajała się pięknem tej pory roku.
W łągrze, ze względu na szarość otoczenia – może mniej, ale w lesie
żyła wiosną. Wokół istny raj. Ciepła pogoda, przygrzewające słońce
i zapach budzących się do życia drzew i krzewów przynosił orzeźwie-
nie i wówczas chciało się żyć. W duszy kajdaniarza ścierały się wtedy
dwa odczucia. Z jednej strony pasja życia, wynikająca z uroku młodości,
z drugiej zaś trudno było pogodzić to z rzeczywistością. Wokół rozbrzmie-
wała istna symfonia ptasich odgłosów. Jako pierwszy pojawiał się zawsze
czarny dzięcioł, który charakterystycznymi dźwiękami oznajmiał rychłe
nadejście wiosny. Wracaly gawrony, szpaki, zimujące gdzieś daleko, bo aż
na Wileńszczyźnie lub w zachodniej Europie. W kwietniu już wracaly do
miejsc gniazdowania. Brakowało tu litewskiego słowika, który zadomowił
się tylko na Litwie i północno-wschodniej Polsce. Z kronik i przekazów
ludowych wiadomo, że król Polski Władysław Jagiełło wiosną opuszczał
zawsze swą rezydencję na Wawelu i wyjeżdżał na teren rodzimej Litwy,
gdyż tylko tam mógł usłyszeć najpiękniejsze trele słowiczego śpiewu.

Czas leciał szybko, a Lola, mimo pięknej pory roku, nie czuła
się najlepiej. Obojętność nadludzi, którzy przyczynili się do jej niewoli
– przerażała.

– Znikąd pomocy! – myślała. Pozostawała jeszcze wiara i błagalna
modlitwa. Wierzyła, że Matka Boża z Ostrej Bramy nie opuści ją. W głębi

duszy czuła jej obecność, sięgając myślami do Jej świętych miejsc i ze łzami w oczach powtarzała cicho znane słowa: „*Pod Twoją obronę... Święta Boża Rodzicielko...*”. Wierzyła, że ta Matka, która w szczególny sposób pokochała Wilno i Wileńszczyznę, nie dopuści, aby Polacy i Litwini – marnie ginęli w łagrach. Po odmówionej modlitwie przychodziło odprężenie i na duszy stawało się lżej. Wiedziała, że z podobną prośbą zwraca się do Najwyższego i Jego Matki. Wiara, że wymodli dla niej zdrowie i wolność, dodawała otuchy. Dopiero przyszłość pokaże, że tak naprawdę było.

Już się wydawało, że sytuacja jest beznadziejna, ale jak to w życiu często bywa, że coś, co jest niemożliwe – staje się rzeczywistością. Chora w tym czasie potrzebowała odpoczynku, lekkiej pracy i właściwego wyżywienia. Łatwo o tym mówić, ale skąd to brać, kiedy wokół głód.

– Może inna praca by pomogła? – myślała.

– Być może, ale kto ma ją załatwić? – rozważały, zatroskane dziewczyny. Chciały coś uczynić, aby pomóc koleżance.

3.

Łagier w Borowsku był obozem ogólnym, mieszanym, gdzie znajdowały się kobiety, mężczyźni, trochę więźniów politycznych – reszta zaś to kryminaliści z grupą złodziei na czele. Wywierali oni duży wpływ na życie w łagrze, bo liczono się z nimi. Częste zabójstwa z powodu donosicielstwa, to ich dzieło. Życie ludzkie tu niewiele znaczyło, bo często przegrywano je w karty i ofiara wówczas ginęła bez wykrycia sprawcy. Nikt tym się nie przejmował, bo wokół panowało prawo tajgi. Kto był silniejszy, ten był górą. Dlatego też szef bandy „*worów*”⁵ był tu królem, ce-

5 złodzieje

sarzem, niepodważalnym władcą. Jakie to okropne, ale jakie prawdziwe.

4.

W pewne niedzielne popołudnie wilnianki zauważyły w pobliżu starszego już pana z bródką, który, jak później okazało się, chciał nawiązać z nimi kontakt. Swym wyglądem wzbudzał zainteresowanie. Szczupły, wysoki, starszy już mężczyzna prezentował się świetnie.

– Może to jakiś intelektualista? – myślały dziewczyny.

– A wiecie, że on przypomina mi mojego papcia – powiedziała Wanda Oleszkiewicz. Wtedy nie wiedziały jeszcze, że to określenie przylgnie do niego i do końca pozostanie w łagrze dobrym duchem, czyli papciem. W tym momencie starszy pan zdecydował, że podejdzie do dziewczyn i nawiąże z nimi rozmowę.

– Bardzo przepraszam! Całuję rączki – powiedział, zwracając się do nich – chciałbym z paniami porozmawiać. Jestem Polakiem i nazywam się Edward Senicki. Rosjanie zwracają się do mnie Eduard Pietrowicz. Moja polszczyzna w dużej mierze jest już zrusyfikowana, bo od wojny bolszewickiej mieszkałem w Leningradzie. Tam był mój dom, tam miałem rodzinę. Wszystko już przeminęło, bo żona z pochodzenia Angielka pod naciskiem władz sowieckich, wyrzekła się mnie. Niedługo kończy mi się wyrok, a o rodzinie do dziś nic nie wiem – oświadczył. W tym czasie twarz mu posmutniała i wpadł w chwilową zadumę. Myślami sięgał chyba daleko stąd, bo aż do Leningradu, dokąd chciałby wrócić i zobaczyć najbliższych. Była to tylko tęsknota za tym, co było mu bliskie i kochane, a co minęło, być może, na zawsze. Rzeczywistość po wyjściu z łagru była smutna, bo czekało już tylko „*wolnoje posielenije*”⁶, gdzieś w głębi

6 przymusowe osiedlenie we wskazanym przez władze miejscu, bez prawa powrotu w rodzinne strony.

Sybiru.

– Smutne to, o czym pan opowiedział – stwierdziła Lola Marcinkiewicz – a co do języka – mówi pan całkiem poprawnie. To nie sztuka mówić ładnie, mieszkając w kraju, ważne jest, aby na obczyźnie zachować piękno ojczystej mowy i pan tego dokonał.

– Otóż to! Podzielałam zdanie Loli – dodała Zosia Matusiewicz i spoglądając z ukosa na nieznajomego, cieszyła się wraz z koleżankami z tak miłego spotkania.

W oczach dziewczyn widniała radość, bo na drodze łagiernej udreki, trafiły na inteligentnego i wiekiem doświadczonego rodaka. Spędził on w tych warunkach już dziewięć lat. Był więźniem politycznym. Znając niektóre tajniki łagiernej rzeczywistości, dzisiaj w dużej mierze mógł ulżyć doli tych zagubionych dziewczyn.

Trwała dalej rozmowa, w której poruszano nabrzmiałe problemy życia w łagrze. Dziewczyny żaliły się, że pracują na *lesopowale*⁷, a to robota nie na ich siły.

– Jedna z nas zaczyna poważnie chorować – stwierdziła Irena Charytonowicz.

Twarz pana Edwarda posmutniała, kiedy usłyszał tyle skarg. Przez chwilę mało mówił, bo w głowie powstawały nowe plany – możliwości pomocy tym tu uroczym istotom. Patrzył na nie z dumą Polaka, a w głębi duszy powstawały miłe doznania, że była okazja zaopiekowania się nimi.

– Taka to już nasza polska solidarność – myślał. Co chwilę głąskał bródkę, co świadczyło o napięciu nerwów i powadze chwili. W myślach

7 wycinka lasu

szukał możliwości załatwienia dziewczynom lepszej pracy. Nagle się ożywił, uśmiechnął i skubiąc bródkę, zapytał: „Co panie potrafia robić?”.

– Umiemy szyć! W obozie przejściowym w Wilnie, pracowałyśmy jako krawcowe – poinformowała Helutka. Tak ją nazywano, bo była najmłodsza i drobnej konstrukcji ciała.

– A to dobrze! To pięknie! To wspaniały zawód dla kobiet – powiedział Przez chwilę milczał i głaszcząc bródkę, coś kombinował, rozważając wszystkie możliwości nowej pracy.

– Na razie nic nie obiecuję, zobaczymy, co się da zrobić – oświadczył – przypuszczalnie skierujemy panie do warsztatów krawieckich.

Przez chwilę panowała cisza, bo dziewczyny z pewnym niedowierzaniem spoglądały na siebie, gdyż na ogólną radość było jeszcze za wcześnie. Cieszyły się jednak, a w głębi duszy żywiły wdzięczność przybranemu Papci, gdyż od tej chwili będzie to jego drugie imię, imię opiekuna, ojca, dobrego duszka. On był również zadowolony, bo miał, jak gdyby, namiastkę rodziny, którą z racji prześladowania przez MWD⁸, w Leningradzie stracił.

Wiosenne słońce świeciło im prosto w twarz, a dzień się nachylał ku drugiej połowie. Ciepły wiaterek wiał od strony zachodniej i przynosił żywiczny zapach, bo nieopodal, tuż za łagrem, rósł duży sosnowy las. Swym wyglądem przypominał on litewski bór, a tym samym przyczyniał się do tęsknoty za miejscem uroczego dzieciństwa i wczesnej młodości. Wszyscy cieszyli się z ciepłych promieni słońca, które tak samo świeciło w tej chwili nad Białorusią, Litwą, Polską.

8 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR utworzone w 1946 po zmianie nazwy przez NKWD.

5.

Na obietnicę Papci nie czekało się długo. Po upływie kilku tygodni nastąpiła pewna reorganizacją w łagrze, a przy tym zaczęto rozbudowywać pracownię krawiecką. Potrzebna była większa ilość dziewczyn umiejących szyć. Papcio wszystko uczynił, aby w tych warsztatach umieścić swoje wybranki, sam zaś dyskretnie przyglądał się wszystkiemu i myślał, co tu jeszcze wykombinować, aby ulżyć życie wilniankom.

Czas posuwał się do przodu, a dziewczyny wdrażały się powoli do nowej roboty. Papcio wiedział, że ta praca im odpowiada i oprócz przypadkowych spotkań na terenie łagru, odwiedził je również osobiście, ale już w warsztacie. Tam był mile przywitany przez personel pracowni, a Maria Makarowna – kierowniczka zakładu z wyjątkowym szacunkiem odniosła się do niego, mówiąc: „*Eduard Piotrowicz, posmotritie na etich diewuszek – eto wasze dzieło!*”⁹. Gestem ręki wskazała na wszystkie, gdyż była z nich zadowolona. Uśmiechnięty, szczęśliwy Papcio reagował na to ogólną radością. Miał do nich ojcowski stosunek i dziewczynom to odpowiadało. Były w kłopotcie, gdyż nie wiedziały, jak mają się odwdziżyć swojemu opiekunowi. Kochał je, jak własne córki, gdyż zastępowały mu rodzinę, którą przez okrutny los i złych ludzi, stracił. Był człowiekiem oświeconym. Swoje upodobania kształtował na pięknie i wartościach duchowych. Kochał literaturę, muzykę, malarstwo. Trzymał się swoistej filozofii, która pomagała mu żyć w tamtych okolicznościach i co ułatwiało przetrwanie. Cenił ludzi i nie zważając na narodowość oraz pochodzenie, odnosił się do nich przyjaźnie. Cieszył się, jeżeli komuś uczynił coś dobrego. Nie na darmo wilnianki nazwały go Papcią, dobrym duszkiem, bo on takim był. W warunkach niewoli, głodu, śmierci i katorżniczej pracy, zawsze wnosił iskierkę nadziei, a to już wiele. Co warte byłoby życie,

9 Edwardzie Piotrowiczu, spójrzcie na te dziewczęta – to wszystko dzięki Panu.

gdyby nie miało takich ludzi, jak Papcio.

6.

Lata biegły, a te młode istoty nadal były skazane na okrutne trwanie bez rozrywki, zabawy, partnerskiej miłości i wszelkiego piękna, wynikającego z ludzkiego talentu. Bez tego życie jest odarte ze wszystkiego, co dobre, co ludzkie. Na brak kultury szczególnie wrażliwa jest młodzież i Papcio o tym wiedział. Dlatego też wszystko uczynił, aby dziewczynom zrobić niespodziankę na święta. Postanowił uczcić wigilię Bożego Narodzenia instrumentalnym koncertem. Do tego zaangażował muzyka o nazwisku Topilin, który zagrał trzy utwory Chopina. Koncert odbył się w stołówce łagiernej, bo znajdowała się tam scena wraz z fortepianem. Pełniła ona podwójną funkcję, bo była miejscem żywienia więźniów i jednocześnie obozowym teatrem. Więźniami byli również aktorami, bo spadkobiercy Dzierżyńskiego nie oszczędzili nawet tych ludzi.

W dalekim Borowsku u wrót Syberii w prowizorycznej salce koncertowej rozbrzmiewało scherzo h-moll Fryderyka Chopina. Na twarzach Polaków widniał smutek i zaduma, bo wykonywano dzieło, polskiego kompozytora, które odpowiadało nastrojowi chwili. Nutkę zamyślenia wprowadzała kolęda przemyślnie wkomponowana do utworu. Ta melancholia udzielała się również słuchaczom, łącząc ich w myślach z bliskimi i daleką Wileńszczyzną. Po powstaniu listopadowym Chopin również nie mógł wrócić do kraju i tęskniąc za Polską w wieczór wigilijny skomponował to dramatyczne *scherzo*, nadając mu tyle tęsknego motywu, smutku i wewnętrznego buntu. Następnie pianista zagrał jeszcze walca as-dur i poloneza a-dur, gdyż tak chciał Papcio. Sam zaś słuchał koncertu, spoglądając na swe podopieczne i cieszył się wraz z nimi.

W ten pamiętny wieczór, kiedy świat czcił wigilię narodzin Chry-

stusa, w borowskim łagrze, daleko od swoich i kraju, artysta Topilin swą grą przybliżał słuchającym namiastkę Polski i jej kulturę. Sam zaś bolał nad tym, że musiał grać w łagrze, a nie na wielkiej estradzie w Moskwie, Kijowie, Wilnie lub Warszawie. Jego życie w obozie było koszmarem i udręką. Warsztatem pracy artysty był fortepian i wyćwiczone, cudowne palce. Takie ręce muszą być pielęgnowane, a w łagrze pracował on jako „dniewalnyj¹⁰⁾”, czyli barakowy dyżurny. Musiał sprzątać pomieszczenie, rano wynosić napełnione *parasze*¹¹ i myć podłogi. Pochylony nad wiadrem, ręce miał zawsze w lodowatej wodzie, w której płukał brudne, szare szmaty. Od chłodu i wody dłonie mu puchły, a palce stawały się sztywne. Z łezką w oku bolał nad tym, że nie będzie mógł grać. Będąc na nieludzkiej ziemi, wspominał dobre czasy, kiedy samemu Dawidowi Ojstrachowowi akompaniował na fortepianie. Serce go bolało, gdyż w myślach przywoływał sylwetkę mistrza.

– Tamte czasy, to raj na ziemi – powtarzał to cicho. Wspominał też i tych, którzy przyczynili się do jego nieszczęścia. Nie uznawali oni piękna, dobroci, człowieczeństwa. Umieli tylko wolnych ludzi przemieniać w niewolników.

– Jakie to okropne – myślał. Wtedy nie wiedział jeszcze, że mistrz w jego sprawie wszystko czyni, aby go wyrwać z łagiernego bagna.

I nastał taki moment, kiedy „*spiecczast*”¹²⁾ wezwała go do siebie i oświadczyła mu, że jest wolny, że ma zapomnieć o łagrze, i o tym, co tu widział. Miał wracać do siebie i do swego fortepianu, a tym samym do utworów wielkich, mistrzów: Chopina, Liszta, Beethovena, Czajkowskiego i innych. Czuł się szczęśliwy!

10 dyżurny

11 kible (ubikacje)

12 oddział specjalny

Święta przebiegły bez większego echa, może za wyjątkiem tylko koncertu chopinowskiego, zorganizowanego przez Papcię. W obozie tak już zawsze bywa, że wszelkie przeżycia duchowe są tylko w gronie ludzi o tej samej wierze i kulturze. Święta w łagrach nie miały wystroju zewnętrznego. Trzeba było z tym się kryć, licząc się z możliwością trafienia za to do karceru, a ten zawsze pozostawiał ślad na zdrowiu. Miało go się w sercu, a w myślach i wspomnieniach łączyło się wtedy z najbliższymi. Przychodziło na myśl dzieciństwo, matka, ojciec i piękna tradycja wieczery wigilijnej na pachnącym sianku. W łagrach, gdzie przebywali księża, dzięki spowiedzi i komunii świętej, powstawała pobożna atmosfera. I tak to już trwało aż do śmierci Stalina w głodzie, brudzie, prymitywie i bez wolnych dni od pracy.

Tak, jak to w życiu – wszystko przemija szybko, tylko w odczuciu łagrowca czas dłużył się niemiłosiernie. Liczył on wtedy miesiące, lata i z utęsknieniem czekał na koniec odsiadki. W przemijaniu i nadziei tkwiła siła przetrwania obozu. Niewola była zawsze sprzeczna z naturą ludzką i doprowadzała kajdaniarza do różnych anomalii zdrowotnych, Uważało się ich później za chorych lub nienormalnych. Zjawisko to w łagrach występowało wręcz nagminnie. Określenie, kto jest nienormalny nie zawsze pokrywa się z prawdą. Ci, niby chorzy wobec wszelkich komisji z Moskwy, różnych wizytacji, przejawiali nienawiść do Stalina, władzy radzieckiej, określając ją piekłem na ziemi. Ci zaś, którzy uchodzili za normalnych, nie mówili prawdy, bo albo milczeli, albo przejawiali wdzięczność Stalinowi, widocznie za łagry i niewolę.

– I kto tu był bardziej nienormalny? – nasuwa się pytanie.